

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Od Redakcji	3
-------------------	---

DOKUMENTY

Ojciec Św. Franciszek HOMILIA	6
Bogdan Augustyniak OFMCap HOMILIA	8

STUDIUM

Siostra serafitka BŁ. MAŁGORZATA ŁUCJA SZEWCZYK ŚWIADKIEM WIARY	11
Agnieszka Poskropko ZARYS KATOLICKIEJ ETYKI SEKSUALNEJ	24

LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska CZERWONE RĘKAWICZKI	32
Siostra Krystyna, służka ŚW. JAN PAWEŁ II W MOIM ŻYCIU	34

REPORTAŻ

Siostra Maria, pasterzanka W SERCU AFRYKI	37
--	----

ŚRODKI PRZEKAZU

Marzenna Straszewicz, Oliwia Kusek

RECENZJA: DOBREGO DNIA Z BŁ. HONORATEM KOŹMIŃSKIM, Z RÓŻĄ NA KAŻDY DZIEŃ,
Z ELIZĄ NA KAŻDY DZIEŃ, Z ELEONORĄ NA KAŻDY DZIEŃ 41

BIOGRAMY

Angelika Janina Kulikowska WNO

SIOSTRA TERESA ZOFIA LISIŃSKA (1923-1951) 44

Fotoreportaże na wewnętrznych stronach okładki:

s. 2 – Kanonizacja Jana Pawła II i Jana XXIII

s. 3 – Czuwanie Rodziny Honorackiej, Bazylika Świętego Krzyża, Warszawa

Zespół redakcyjny:

Bogumiła Czemko, Oliwia Kusek, Juliusz Pyrek OFM^{Cap}, Marzenna Straszewicz,
Irena Złotkowska

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Błogosławionego Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 ZAKROCZYM

tel. 22. 785.23.28, 22. 785.34.96, tel/fax 22. 785.20.18

e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu

ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz

tel. 15. 644.04.00, fax 15. 832.77.87

e-mail: zamowienia@wds.com.pl

<http://www.wds.pl>

OD REDAKCJI

*Franciszku, czyż nie widzisz,
że ten dom mój
chyli się ku upadkowi?
Idź więc i napraw Mi go
(3T 13)*

LIBENTER FACIAM, DOMINE!

W czasie wojny, która zawsze niesie śmierć, zniszczenie, rany i zagładę, człowiek zachowuje się inaczej niż w czasie pokoju. Wojna zmusza go do ukazania siebie: albo stanie się bohaterem, albo tchórzem, albo opowie się po stronie miłości, albo po stronie nienawiści. Zamęt wojenny w kurzawie wybuchów i wielości rozkazów nie zawsze pozwala wiedzieć, gdzie jest cywilizacja miłości, a gdzie mroczne interesy nienawiści i pogardy. Czyż na gruzach wojennych może powstać cywilizacja miłości? Przecież wojna zawsze pozostawia rany, te na duszy konkretnego człowieka i te w życiu społecznym. Jakże wiele podłości usprawiedliwia wojna i jej okrucieństwo? Czyż starczy jedno pokolenie, aby te rany się zagoiły? Czyż pokolenie wojenne będzie w stanie żyć ze wspomnieniem pola walki? A przecież obecnie trwa wojna w niejednym miejscu.

Synod o rodzinie pokazał nam, że oprócz działań wojennych są jeszcze inne walki, które mają na celu zniszczyć rodzinę, a tym samym człowieka. Ideologia gender, neomarksizm i inne kierunki libertynizmu moralnego wprowadzają na naszych oczach prawa i idee, które degradują normalną rodzinę opartą na nierozwalnym małżeństwie mężczyzny i kobiety, a niszcząc rodziny, wprowadzają deprawację i kaleczenie ludzkiej natury. W *Relatio synodi* (2) biskupi ogłosili, że „Rodzina, łono radości i prób, głębokich uczuć i czasami poranionych relacji jest „szkołą człowieczeństwa” (por. *Gaudium et spes*, 52), której potrzebę tak bardzo dostrzegamy. Pomimo wielu oznak kryzysu instytucji rodziny w różnych kontekstach „globalnej wioski”, pragnienie rodziny jest stale żywe, zwłaszcza wśród ludzi młodych, i motywuje Kościół, mający wielkie doświadczenie w sprawach ludzkich i wierny swojej misji, do głoszenia nieustannie i z głębokim przekonaniem „Ewangelii rodziny”, która została mu powierzona wraz z objawieniem miłości Boga w Jezusie Chrystusie i jest nieprzerwanie nauczana przez Ojców Kościoła, mistrzów duchowości i Magisterium Kościoła. Rodzina ma dla Kościoła zupełnie wyjątkowe znaczenie i w chwili, kiedy wszyscy wierni są zachęcani do wyjścia ku innym, trzeba, aby rodzina odkryła siebie jako niezbywalny podmiot dla ewangelizacji. Nasza myśl biegnie ku świadectwu misyjnemu wielu rodzin”.

Synod nadzwyczajny, który przygotował *Lineamenta* dla Synodu zwyczajnego, mającego dalej zajmować się rodziną, został związany z Rokiem Życia Konsekwowanego. Zaangażowanie misyjne rodzin, w którym okazuje się ich gorliwość i zapał ewangelizacyjny w nowym środowisku, jest jakimś światłem dla rodzin zakonnych. Problemy współczesnej rodziny przenoszą się wraz z osobami powołanymi do rodzin zakonnych. Absolutyzacja własnych pragnień, samotność, kryzys wiary – to niektóre elementy tego procesu. Wsłuchując się w głos Kościoła, możemy poznać i zaradzić problemom, zanim staną się taką siłą, że nie damy sobie z nimi rady.

W październiku odbyło się na UKSW sympozjum o tajemnicy wynagrodzenia, czyli o tym, jak naprawiać współczesny świat i Kościół. Zorganizowały go siostry obliczanki, które obchodzą 125. rocznicę swego istnienia. Czy jednak idea wynagrodzenia może być częścią ewangelizacji dla współczesnego człowieka? W czasie sympozjum padło pytanie: czemu tak kiedyś dominująca pobożność, skoncentrowana na Sercu Pana Jezusa, Imieniu Jezus czy Obliczu Pańskim, nagle się skończyła? Może to zanik poczucia grzechu spowodował, że wynagrodzenie, związane właśnie z grzechem, nie znajduje już takiego odzwierciedlenia w sercach ludzkich. Być może trzeba również wziąć pod uwagę niejasność samych pojęć, które nie są wystarczająco czytelne dla mężczyzn i kobiet naszych czasów. Czy jednak nie można pomyśleć wynagrodzenia w oderwaniu od grzechu? Zastanowić się, czy potrzebne byłoby wynagrodzenie, gdyby nie było grzechu. Tak jak pytał bł. Jan Duns Szkot: czy byłoby Wcielenie, gdyby nie było grzechu pierworodnego. I dawał odpowiedź pozytywną na to pytanie, wyświetlając na nowo prawdę o stworzeniu. A czy wynagrodzenie w kontekście Wcielenia byłoby możliwe, czy raczej konieczny jest do tego grzech Adama? Takich kwestii niestety nie usłyszeliśmy w dyskusji ani w referatach. Pozostaje więc sprawą otwartą kwestia, czy wynagrodzenie może być odpowiedzią w czasach pozbawionych poczucia grzechu. Jeśli więc św. Franciszek na słowa z krzyża odpowiedział: „Chętnie to uczynię”, to powstaje pytanie, skąd wziął ową wolność, zdecydowanie i chęć, aby wejść w odbudowywanie Kościoła. Oprócz więc poznania Imienia Bożego, Serca Bożego i Oblicza Pańskiego poznał również moc słowa z krzyża. To słowo dało mu chęć i determinację, dzięki której wytrwał i wypełnił wskazany przez Boga plan. Biskupi z Synodu potwierdzają: „Zgodnie z miłosiernym spojrzeniem Jezusa, Kościół musi baczenie i z troską towarzyszyć swoim dzieciom najsłabszym, naznaczonym miłością zranioną i zagubioną, przywracając nadzieję i zaufanie, jak światło latarni morskiej czy też pochodnia wniesiona pośród ludzi, by oświecić tych, którzy stracili kurs czy też są w środku burzy. Będąc świadomymi, że największym miłosierdziem jest mówienie prawdy z miłością, wykraczamy poza współczucie. Miłosierna miłość, tak jak przyciąga i łączy, tak też przekształca i uwzniośla. Zachęca do nawrócenia. Podobnie w ten sam sposób rozumiemy postawę Pana, który nie potępia cudzołożnicy, ale prosi, aby nie grzeszyła więcej (por. J 8,1-11)” (*Relatio synodi*, 28).

„Któż jest owym rządcą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydzielał jej żywność?” pyta Słowo. I mówi: „Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem”. Przełożeni, wychowawcy, formatorzy i każdy, kto ma jakąś odpowiedzialność za życie wspólnot, jest wezwany do pomnażania dziedzictwa honorackiego przez ową czynność „wydzielania żywności na czas”. Posługa karmienia w odpowiednim czasie jest zajęciem, które gwarantuje rozwój dziedzictwa i błogosławieństwo. Wierność i roztropność towarzyszą tej czynności, aby pomnożyć to, co otrzymaliśmy, a pomnożone przekazać następnym pokoleniom.

Jest jednak możliwość zniechęcenia, które zaczyna się od utraty oczekiwania na przyjście Pana, a w pewnym sensie od utraty wrażliwości na słowo o chłości. „Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę”. Życie w tej perspektywie, w tej nadziei pomaga unikać życia ograniczonego do stosowania przemocy i hedonistycznego konsumpcjonizmu, a odsłania możliwość życia wyższego pełnego rozumu i błogosławionej wolności.

„Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” (Łk 12, 39-48).

„Wspólnota Honoracka” wyraża owe poszukiwanie „miłosiernego spojrzenia Jezusa”, który wzbudził w św. Franciszku mocą swego słowa chęć i zapał, zdecydowanie i gorliwość, aby naprawić Kościół, a przez to i świat. Poprzez niniejszą lekturę rozpalajmy więc ogień życia i świętości, aby przykład naszego życia i dobra sława wzywały wszystkich do nawrócenia.

Juliusz Pyrek OFMCap

DOKUMENTY

Franciszek – papież

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY ŚW. KANONIZACYJNEJ PAPIEŻY JANA XXIII I JANA PAWŁA II WATYKAN, 27 IV 2014¹

W centrum dzisiejszej niedzieli wieńczącej Oktawę Wielkanocy, a którą Jan Paweł II zechciał poświęcić Miłosierdziu Bożemu, znajdują się *chwalebne rany Jezusa zmartwychwstałego*.

Pokazał je już po raz pierwszy, gdy ukazał się apostołom, wieczorem tego samego dnia po szabacie, w dniu Zmartwychwstania. Ale tamtego wieczoru nie było *Tomasza* i gdy inni powiedzieli mu, że widzieli Pana, odpowiedział, że jeśli nie zobaczy i nie dotknie tych ran, nie uwierzy. Osiem dni później Jezus ukazał się ponownie w Wieczerniku, pośród uczniów i był tam również *Tomasz*. Zwrócił się wówczas do niego i poprosił, by dotknął Jego ran. Wówczas ten szczerzy człowiek, przyzwyczajony do osobistego sprawdzania, ukląkł przed Jezusem i powiedział: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28).

Rany Jezusa są *zgorzeniem* dla wiary, ale są również *sprawdzianem wiary*. Dlatego w ciele Chrystusa Zmartwychwstałego rany nie zanikają, lecz pozostają, gdyż rany te są trwałym znakiem miłości Boga do nas i są *niezbędne, by wierzyć w Boga*. Nie po to, by wierzyć, że Bóg istnieje, ale aby wierzyć, że *Bóg jest miłością, miłosierdziem i wiernością*. Święty Piotr, cytując Izajasza, pisze do chrześcijan: „Krwia Jego ran zostaliście uzdrowieni” (1 P 2, 24; por. Iz 53, 5).

Jan XXIII i Jan Paweł II *mieli odwagę oglądania ran Jezusa, dotykania Jego zranionych rąk i Jego przebitego boku*. Nie wstydzili się ciała Chrystusa, nie gorszyli się Nim, Jego krzyżem. Nie wstydzili się ciała swego brata (por. Iz 58, 7), ponieważ w każdej osobie cierpiącej dostrzegali Jezusa. Byli to dwaj ludzie mężni, pełni *parezji* [szczerości] Ducha Świętego i złożyli Kościołowi i światu świadectwo dobroci Boga i Jego miłosierdzia.

Byli kapłanami, biskupami i papieżami dwudziestego wieku. Poznali jego tragedie, ale nie byli nimi przytłoczeni. Silniejszy był w nich Bóg; silniejsza była w nich wiara w Jezusa Chrystusa, Odkupiciela człowieka i Pana historii; silniejsze było w nich miłosierdzie Boga, które objawia się w tych pięciu ranach; silniejsza była macierzyńska bliskość Maryi.

¹ Wg: <http://www.radiomaryja.pl/kosciol/kanonizacja-jana-pawla-ii-homilia-papieza-franciszka/>

W tych dwóch ludziach kontemplujących rany Chrystusa i świadkach Jego miłosierdzia była żywa nadzieja wraz z radością niewymowną i pełną chwały (1 P 1,3.8). Nadzieja i radość, jaką zmartwychwstały Chrystus daje swoim uczniom i których nic i nikt nie może ich pozbawić. *Paschalna nadzieja i radość*, przeszedłszy przez tygiel odarcia z szat, ogołocenia, bliskości z grzesznikami aż do końca, aż do mdłości z powodu goryczy tego kielicha. Oto są nadzieja i radość, jaką dwaj święci papieże otrzymali w darze od zmartwychwstałego Pana i z kolei przekazali obficie Ludowi Bożemu, otrzymując za to nagrodę wieczną.

Tą nadzieją i tą radością żyła *pierwsza wspólnota wierzących* w Jerozolimie, o której mówią nam Dzieje Apostolskie (por. 2, 42-47). Jest to wspólnota, w której żyje się tym, *co najistotniejsze z Ewangelii*, to znaczy miłością, miłosierdziem, w prostocie i braterstwie.

Taki obraz Kościoła miał przed sobą Sobór Watykański. Jan XXIII i Jan Paweł II współpracowali z Duchem Świętym, aby *odnowić i dostosować Kościół do jego pierwotnego obrazu*, który nadali mu święci w ciągu wieków. Nie zapominajmy, że to właśnie święci prowadzą Kościół naprzód i sprawiają, że się rozwija. Zwołując Sobór, Jan XXIII okazał taktowne *posłuszeństwo Duchowi Świętemu*, dał się Jemu prowadzić i był dla Kościoła pasterzem, przewodnikiem, który sam był prowadzony. To była jego wielka posługa dla Kościoła. Był *papieżem posłuszeństwa Duchowi Świętemu*.

W tej posłudze Ludowi Bożemu Jan Paweł II był *papieżem rodziny*. Kiedyś sam tak powiedział, że chciałby zostać zapamiętany jako papież rodziny. Chętnie to podkreślam w czasie, gdy przeżywamy *proces synodalny o rodzinie i z rodzinami*, proces, któremu na pewno On z nieba towarzyszy i go wspiera.

Niech ci obaj nowi święci pasterze Ludu Bożego wstawiają się za Kościołem, aby w ciągu tych dwóch lat procesu synodalnego był on posłuszny Duchowi Świętemu w posłudze duszpasterskiej dla rodziny. Niech nas obaj nauczą, byśmy nie gorszyli się ranami Chrystusa, abyśmy wnikali w tajemnicę Bożego Miłosierdzia, które zawsze żywi nadzieję, zawsze przebacza, bo zawsze miłuje.

HOMILIA

PODCZAS CZUWANIA RODZINY HONORACKIEJ

WARSZAWA, BAZYLIKA ŚWIĘTEGO KRZYŻA, 6 WRZEŚNIA 2014 r.

Stajemy przed Chrystusowym Ołtarzem, przy Tym, który jest Dawcą Życia, przy samym Życiu. Stajemy przed tajemnicą. Dlatego, rozpoczynając Eucharystię, wspomniałem, że Msza o północy skojarzyła mi się z pasterką. Wtedy zagłębiałyśmy się w rzeczywistość, która jest samym Życiem pośród nas: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”.

Chciałbym zwrócić naszą uwagę na kilka elementów.

Pierwszy to aspekt ludzki. Przychodzimy na świat, otrzymujemy życie, ale chcemy uczestniczyć także w życiu, które pisane jest Dużą Literą. A do tego potrzebny jest świadomy wybór. I widzimy, jak koniecznym i bardzo potrzebnym jest nasze wzrastanie jako ludzi.

Jest jeszcze problem tego, co jest naszym smutkiem i zawstydzeniem, jeśli chodzi o naszą dojrzałość jako ludzi. Tam jest pełne spektrum możliwych naszych, niekompletnych, niedorobionych, niedopracowanych rzeczywistości, cech naszego charakteru. Tam widzimy sporo rzeczy, którymi nie chcielibyśmy innych doświadczać i nie chcielibyśmy, by nam je inni sprezentowali.

Honorat będzie przypominał o tym, aby układając składy domu przypilnować zgodność charakterów osób zakonnych, ponieważ jeśli będą niespójne, to życie zakonne straci smak i „stanie się piekiełkiem”. Jesteśmy w stanie uczynić sobie wiele niedobrego, mieszkając nie razem, ale „obok siebie”.

Widzimy, jak bardzo ważne jest nasze dorastanie do pełni człowieczeństwa. Święty Paweł pisał w Liście do Koryntian, w dzisiejszym I czytaniu, właśnie o sposobie prowadzenia ich do dojrzałości, do pełni człowieczeństwa. *Nie przyszedłem, aby błyszczeć pośród was mądrością. Nie chcę znać nikogo oprócz Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego.* Będzie tłumaczył, że słowa: *ja jestem Pawła, ja Apollosa*, świadczą o tym, że Jezus nie jest jeszcze przez nich do końca poznany, nie został przyjęty w pełni jako „Pan Życia”, że oni nie dojrżeli jeszcze do przyjaźni z Nim i między sobą.

Drugi aspekt, to życie wg Ducha, gdy człowieczeństwo jest już na właściwym poziomie. Rozpoczęli życie duchowe, są we właściwym miejscu, idą, ale zbyt powoli, mogliby iść szybciej i pełniej doświadczyć bliskości z Jezusem, a to by ich scaliło i umocniło. *Mleko wam dawałem, a nie pokarm stały, bo jesteście jeszcze niemowlętami w Jezusie Chrystusie.*

Ogromnie istotny jest ten moment, w którym łaska buduje na naturze, a my mamy ją wydoskonalić. Może dlatego, że jako ludzie jeszcze się nie wydosko-

naliliśmy, boimy się, chociaż Jezus wielokrotnie przestrzegał nas: *nie lękajcie się*, bo to paraliżuje nasze wędrowanie ku Niemu.

W starożytności w jednej z ksiąg napisano: *jeżeli twoje życie miałyby być lękiem, to po cóż ci je dano*. A my tak bardzo często z lęku uciekamy przed Życiem, które objawiło się na Krzyżu. Nie jest i nie będzie to rzeczywistość łatwa. Honorat w *Notatniku duchowym* napisze: *Idę, o Panie, nie dlatego, że mi się podoba, ale tylko dlatego, że Ty mnie wołasz i na chwałę Twoją idę*.

Przestrzenie, w które zostaniemy zaproszeni, nie zawsze będą miłe. „Ogrójec” dla każdego z nas będzie ciężki, skoro i Jezus się w nim zmagał, pocąc się krwią. Tematy, które musimy we własnym sercu przemodlić, będą trudne. W tę rzeczywistość wchodził Honorat także swoim życiem. To są te momenty, w których doświadczają skrajności pewnych decyzji i ich konsekwencje. Bóg, który stawia nas jakby przed ścianą, zmuszając do dania odpowiedzi, do zajęcia stanowiska, do znalezienia rozwiązania. Moment, w którym dochodzimy do takiego napięcia, że jesteśmy w stanie stracić przytomność, także duchową, podobnie jak Honorat w *Cytadeli* ze słowami, które wypowiedział: *Tyś jest Bóg*. My także możemy doświadczyć takiego bólu, o którym mówił bł. Honorat.

Doświadczenie krzyża przez człowieka jeszcze nie do końca pozbawionego lęku czasami potrafi zniszczyć. Honorat wyznał w pewnym momencie duchowych rozważań, pisząc o Maryi: *kochajmy wolę Bożą za to radosne znoszenie cierpienia i starajmy się Ją naśladować, pamiętając zawsze o tym, że wszystkie cierpienia zsyłane są przez Boga i z miłości Jego pochodzą*.

Nauczyć się żyć w tajemnicy krzyża, przypominając sobie w takich chwilach własne, bardzo konkretnie decyzje życiowe, że „cierpienie nie przekreśla miłości”. Dlatego właśnie w pierwszą sobotę miesiąca stajemy razem z Maryją, by uczyć się tajemnicy życia z Krzyża, który jest Księgą Życia. Księgą, którą będziemy poznawali z każdym oddechem i każdą chwilą naszego istnienia, chociażby poprzez ludzi, którzy każdego dnia potrafią być trudni, bo są „inni”. Nie znając ich historii, ich krzyży, ich radości, czasami nie rozumiemy ich, a bywa, że nawet – z wielu powodów – nie próbujemy tego zrobić.

Maryja jest dla nas w tym względzie drogowskazem. Czcząc Najświętsze Serce Jezusa, nie zapominajmy, że tym samym oddajemy cześć Tej, w której ło nie się poczęło. Dlatego z pokorą franciszkańską jako Zgromadzenia Honorackie stajemy przy Chrystusowym Ołtarzu, ale nie sami, tylko z Jezusową Matką, Maryją, i z Jej Sercem, które nosiło, karmiło i żywiło Najświętsze Ciało Jezusa.

Księga życia – Krzyż, klucz, który otwiera nam drogę do miłości samego Boga. W *Notatniku duchowym* Honorat nam powie: *Życie nasze powinno mieć za cel – chwałę Chrystusa, za zasadę – łaskę Chrystusa, za regułę – naukę Chrystusa, za przedmiot dążeń – osobę Chrystusa*. I gdy łączymy dziś te fragmenty tekstów bł. Honorata i Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan rozumiemy, jak nasze ludzkie ograniczenia potrafią Chrystusa innym przysłonić, i to bardzo mocno. Dlatego musimy dbać o dar wiary, który został nam dany, dany jako za-

datek, by prowadzić nasze człowieczeństwo do poziomu, w którym nie zasłania się Chrystusa, na którym Chrystus może budować swoją łaską.

Wszystko będzie się dokonywało w przestrzeni naszego życia. Tak jak w Betlejem, przy Herodzie, pasterzach czy mędracach, którzy napełnili radością i nadzieją Świętą Rodzinę, że świat zaczyna już rozpoznawać Mesjasza. Podobnie za czasów Honorata były momenty, które były radosne i równocześnie to, co przeżywali jako lęk przed przyszłością i co zablokowało wiele ich działań.

Dobro zbiorą po śmierci. Był moment, w którym Honorat sam omal nie zginął w X Pawilonie Cytadeli, a później będzie w tym samym miejscu przygotowywał na śmierć innych ludzi już jako ten, który rozpoznał Dawcę Życia. Więc to miejsce nie jest już takie straszne. Tutaj doświadczał będzie z jednej strony bezsilności, tak jak w owym momencie, gdy w obłędzie tracił przytomność, a potem oddał serce tym, których przygotowuje na przyjęcie śmierci, dając im Chrystusa i otwierając im bramę do nieba.

Bł. Anicet Kopliński, św. Maksymilian Maria Kolbe i współczesny nam męczennik bł. ks. Jerzy Popiełuszko pokazali nam, że krzyż, cierpienie, to, co spotyka nas od drugiego człowieka, nie przekreśla miłości Bożej i nasze serce może to wytrzymać.

W *Powieści nad powieściami* Honorat napisze: *Im Maryja bardziej kochała Jezusa, tym więcej bolała, bo miłość nie może się obyć bez cierpienia i zawsze gotowa jest na wielkie ofiary dla umiłowanej osoby.* I tutaj rozpoczyna się duch, który wprowadza nas w przestrzeń Boga, który nas kocha i obdarowuje nas swoim życiem jako „dla umiłowanej osoby”.

Pamiętamy ze Starego Testamentu te wspaniałe chwile, gdy człowiek dochodzi po wielkich cierpieniach do rozpoznania i łączności z Bogiem. Hiob, który na końcu odwoła wszystko. *Dotąd znałem Cię ze słyszenia, a teraz, gdy Cię zobaczyłem, odwołuję wszystko.*

Gdy przychodzi moment Krzyża, zapominamy często, że tak wygląda klucz do Życia. Kiedy przychodzą wyniki naszych badań, czasami potrafimy się zasmuć, ale byłoby dobrze, gdyby to był smutek chwilowy. Honorat pisze: *każda rana, każda boleść Jezusa woła do nas, abyśmy wreszcie uwierzyli w Jego miłość i oddali się całkowicie tej miłości. Każda rana, każda boleść Jezusa woła do nas, abyśmy wreszcie uwierzyli w Jego miłość.*

Kiedy o Eucharystii, skarbie Kościoła, będzie pisał: *Jeżeli mnie zapytasz, jak masz podziękować za to Boskie Serce, które ci Jezus oddaje w Komunii św., odpowiem: oddaj Mu swoje.* Poprowadzi nas doświadczeniem swojego życia i miłości właśnie w tę przestrzeń. O św. Franciszku powiedział te słowa: *Żeby uwierzyć w miłość, trzeba samemu miłować.*

Prośmy więc dzisiaj Maryję, aby orędowną za nami wtedy, kiedy Księgę Życia otwieramy kluczem Krzyża: naszego osobistego, przyjaciela, współsiostry, współbrata czy całej wspólnoty. Wtedy tak jak Honorat mamy nauczyć się „prawdy o miłości Boga do nas”.

Siostra serafitka

BŁ. MAŁGORZATA ŁUCJA SZEWCZYK

ŚWIADKIEM WIARY

„Zawierzyła Bożej Opatrzności” – to jest odpowiedź na pytanie, skąd nasza Matka Założycielka miała tyle siły, by przeżyć w sposób heroiczny swoje niezwykle trudne życie i dokonać dzieł, które wydają się nieprawdopodobne w ówczesnych warunkach. Z całym przekonaniem można stwierdzić, że w niej realizują się słowa Pana Jezusa wypowiedziane do Jego uczniów: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: Przesuń się stąd tam!, a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was” (Mt 17, 20). „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy” (Mk 9, 23).

Szczególnym przejawem wiary w życiu bł. Matki Małgorzaty jest pełne miłości zaufanie Bogu i posłuszeństwo Jego woli, niezwykle duch modlitwy i franciszkańskiej radości, wielka miłość do Eucharystii, oddanie się Chrystusowi przez Bolejące Serce Maryi, kult świętych patronów Zgromadzenia i ewangeliczny zapal. Zanim zostaną omówione wspomniane przejawy wiary bł. Małgorzaty Łucji, warto naświetlić niektóre momenty z jej życia, jak: podstawy życia chrześcijańskiego, przynależność do Rodziny franciszkańskiej na Wołyniu, pielgrzymka do Ziemi Świętej i Loreto.

1. Podstawy życia chrześcijańskiego

Bł. Małgorzata Łucja Szewczyk (1828-1905), wychowana na Wołyniu w rodzinie o głębokich wartościach religijnych i patriotycznych, już od dzieciństwa żyła wiarą, którą zaszczepili jej kochający rodzice. Od nich też uczyła się szczerzej miłości do Boga i szukania u Niego pomocy w każdej sytuacji. Zaufanie Bogu i Jego Opatrzności stawało się dla niej fundamentalną postawą. Dzięki temu mogła przeżyć zwycięsko trudne czasy niewoli narodowej i religijnej oraz bolesne doświadczenie, jakim była utrata najdroższych jej osób – najpierw ojca, w siódmym roku życia, a po dwóch latach – matki. To dotkliwie przeżycie mogło spowodować u 9-letniego dziecka zagubienie i rozpacz, jednak stało się przeciwnie: ugruntowało w dziewczynce dziecięcą ufność w Bogu i przekonanie, że On wszystkim kieruje. Już wtedy powierzyła swe życie w ręce miłującego Boga i Jego Matki. Po wielu latach wyznała: *Ja miałam tylko Boga i Matkę Najświętszą za jedynych Opiekunów*¹.

¹ S. Weronika Bronic, *Życiorys Matki Łucji Szewczyk*, s. 3, AGSS, sygn. MZ 7, nr 1.

Od najmłodszych lat Bóg stał się dla niej nie tylko Kimś najważniejszym, ale wręcz jedynym jej skarbem i zabezpieczeniem. Matka Najświętsza była dla niej najlepszą Matką i Opiekunką a także wzorem męznego przewycięzania przeciwności życia i radosnego pełnienia nieraz bardzo trudnej woli Bożej. Tu leży tajemnica jej wielkości – bezgraniczne, pełne miłości zawierzenie i dziecięce oddanie się Bogu i Matce Najświętszej, nawet w najtrudniejszych momentach życia. Dzięki temu była zdolna do zadziwiających dzieł, jakich dokonywała przy pomocy łaski Bożej.

2. W Rodzinie franciszkańskiej na Wołyniu

Bł. Matka Małgorzata od młodych lat wzrastała w wierze i miłości Boga oraz bliźniego, idąc drogą ukazaną przez św. Franciszka. Mając dwadzieścia lat, złożyła profesję tercjarską, która była dla niej aktem o szczególnej głębi i doniosłości. Pozostała wierna podjętej decyzji do końca życia i zawsze uważała rok 1848 za datę swojej profesji zakonnej². To nasuwa przypuszczenie, że razem z profesją tercjarską złożyła prywatne śluby rad ewangelicznych, oddając już wtedy swe życie Bogu. Jemu też zawdzięczała moc w przewycięzaniu napotykanym przeciwności. Zachowanie bowiem świadomości powołania i konsekracji swej osoby w czasach lekceważenia i profanowania świętości i wszystkiego, co było związane z Bogiem i Kościołem, wymagało od niej wprost heroicznej miłości i bezgranicznego zawierzenia Bogu.

Znany franciszkański historyk z tego okresu, ks. Kamil Kantak, podkreśla, że tercjarze stanowili „rdzeń ludności zawsze wiernej Kościołowi i oddawali mu wielkie usługi w okresie prześladowania”. To oni znali prawdy wiary i byli podporą moralną dla swoich sąsiadów. Gdy brakowało kapłanów, oni chrzcili dzieci, katechizowali, przygotowywali do spowiedzi, a także do dobrej śmierci. Po zniesieniu klasztorów „tercjarze dokładali wszelkich sił, aby utrzymać istniejące jeszcze kościoły i służbę Bożą na poziomie przyzwoitym”³.

Pośród trudności i wciąż nasilającego się prześladowania na Wołyniu Matka Małgorzata nauczyła się różnych form niesienia dyskretnej pomocy bliźnim, pełnienia uczynków miłosierdzia tak w sensie materialnym, jak i duchowym. Dlatego potem jako Założycielka była tak bardzo zatroskana nie tylko o potrzeby doczesne ludzi chorych i starszych, ale przede wszystkim o ich życie duchowe oraz dobre przygotowanie do śmierci.

² Por. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej: AKMK), *Elenchus Venerabilis Cleri, tam saecularis quam regularis, Dioeceseos Cracoviensis, pro A.D. 1892–1904*.

³ K. Kantak, *Bernardyni polscy*, t. 2. 1573-1795-1932, Lwów 1933, s. 554.

3. W Ziemi Świętej i Loreto

Oddana Chrystusowi w Rodzinie Franciszkańskiej i posłudze bliźnim na Wołyniu bł. Matka Małgorzata pragnęła czegoś więcej. W roku 1870 zdecydowała się na pielgrzymkę (w towarzystwie drugiej tercjarki) do Ziemi Świętej i Loreto, aby głębiej poznać Boże zamiary względem siebie. Była to pielgrzymka długa, męcząca, a także w owych czasach nadzwyczaj niebezpieczna. „Niewątpliwie żywa wiara i gorąca miłość Boga obudziły w nich tak wielkie pragnienie uczczenia tych świętych miejsc, gdzie żył i cierpiał Zbawiciel”⁴ – pisze s. Weronika Bronic. Autorka informuje nas, że Matka Łucja wraz ze swoją towarzyszką decyduje się na tak daleką podróż pieszo, szlakiem prowadzącym przez Żytomierz do Odessy, a stąd okrętem do Ziemi Świętej. W Żytomierzu zatrzymały się kilka dni u biskupa Borowskiego, by upewnić się, czy ich decyzja jest zgodna z wolą Bożą i prosić o błogosławieństwo na tak daleką drogę⁵. W Ziemi Świętej zatrzymała się około trzech lat. Nawiedzając miejsca związane z ziemskim życiem Zbawiciela i Jego Matki oraz pomagając ubogim i chorym, miała możliwość przeżyć głębiej Ewangelię Chrystusa i doświadczyć Jego miłości. Tam odczytała wolę Bożą i złożyła przyrzeczenie, że poświęci swe życie Bogu poprzez służbę opuszczonym i cierpiącym. Bolesną Matkę, którą tak bardzo umiłowała, obrała za Mistrzynią i Opiekunkę swego apostołatu.

Głębokie doświadczenie wiary i miłości Boga w życiu Łucji zostało umocnione wskutek cudownego ocalenia z grożącego niebezpieczeństwa w drodze powrotnej do kraju. Gdy w czasie burzy na Morzu Czarnym okrętowi groziło zatonięcie – ona, z dziecięcą ufnością wobec Boga i Matki Najświętszej, błagała o ratunek dla całej załogi przekonana, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. S. Honorata Łuczyńska podkreśla w opisie tego zdarzenia, że ocalenie okrętu od niechybnego zatonięcia w chwili, gdy już wszyscy stracili nadzieję wyratowania, „uważano za cud Bożego Miłosierdzia, zdziałany za przyczyną Matki Najświętszej na prośbę tej pokornej i miłej Bogu duszy”⁶. Ponownego cudu Bożej miłości doznała w Loreto, gdzie nie tylko została uzdrowiona z nieogójącej się rany na czole, ale też otrzymała tak bardzo potrzebne jej światło co do przyszłej misji powierzanej jej przez Boga⁷. Ten cudowny znak natchnął ją tak wielką ufnością i duchową mocą, że odtąd szła mężnie i wytrwale tam, gdzie ją Bóg wołał, stając się niestrudzonym narzędziem Bożego Miłosierdzia, którego sama tak mocno doświadczyła.

⁴ S. Weronika Bronic, *Życiorys*, s. 3.

⁵ Por. tamże.

⁶ s. Honorata Łuczyńska, *Historia Zgromadzenia Córek Najświętszej Maryi Panny od Siedmiu Bolesci vulgo Sióstr Serafitek*, Oświęcim 1930, s. 3, AGSS, [bez sygn.],

⁷ Tamże. Por. także: s. Weronika Bronic, *Życiorys*, s. 4.

4. Zawierzenie Bogu i wierne pełnienie Jego woli

Wiara bł. Matki Małgorzaty przejawiała się w jej niezwyklej uległości wobec Boga. Składając profesję tercjarską, poważnie potraktowała wskazania św. Franciszka: „Teraz zaś, skoro porzuciliśmy świat, nic innego nie mamy czynić, tylko spełniać wolę Pana i Jemu samemu się podobać”⁸. To było zawsze dla niej najważniejsze. Dlatego potrafiła zdobywać się na wielkie wysiłki, by rozeznąć, czego od niej Bóg żąda i jak najwierniej wypełniać to, co zamierzył względem niej. Widzimy to wyraźnie, gdy analizujemy jej drogę życiową. Gotowość pełnienia woli Bożej i zawierzenie Jego Opatrzności owocuje zapoczątkowaniem nowej Rodziny zakonnej. Po odprawieniu kolejnych rekolekcji pod kierunkiem bł. Honorata, z jego błogosławieństwem rozpoczęła w Zakroczymiu pełną poświęcenia i niezwyklej odwagi posługę wśród najuboższych, zdając się całkowicie na Bożą pomoc. Czytamy o tym w dokumencie pochodzącym od bł. O. Honorata:

„Utwierdzona przez Spowiednika w swym pragnieniu, mając tylko skromną kwotę pieniędzy, z którą podług ludzkiej roztropności nic takiego przedsięwziąć nie było można, wsparta żywą wiarą w Opatrzność, najęła zaraz ubogą izdebkę na poddaszu, dokąd ściągnęła ubogą starą kalekę, którą nieraz na plecach na schody wciągała. Wkrótce przybyła druga osoba z podobnym pragnieniem, a zarazem cztery podobne staruszki zgrzybiałe, bez dachu i żadnych środków utrzymania. Najęto dwie izdebki na innym poddaszu, gdzie również bez stałych dochodów, tylko na Boskiej Opatrzności polegając, żyły w tym poświęceniu owe sługi Boże”⁹.

Matka Małgorzata powierzyła swe życie Bogu i pozwoliła się niejako prowadzić za rękę Jego Duchowi drogą jej wyznaczoną. To Duch Święty rozpałał w jej sercu miłość do ubogich, opuszczonych i cierpiących; uzdalniał do ofiary i poświęcenia dla nich. Umocniona Jego łaską służyła im z wielkim oddaniem, jak samemu Chrystusowi, by w ten sposób ratować ich nieśmiertelne dusze, budzić w ich sercach nadzieję życia wiecznego i przygotować ich na spotkanie z Bogiem. Była głęboko przekonana, że tego właśnie od niej Bóg oczekuje, że to jest Jego wolą, dlatego z taką ufnością liczyła zawsze na Jego pomoc.

Zapoczątkowała nową Rodzinę zakonną, nie mając żadnego materialnego zaplecza, pełna jedynie głębokiej wiary i ufności w ojcowską dobroć Boga. Nie zniechęcała się niezwykle trudną sytuacją, w jakiej rozwijała się pierwsza wspólnota w Zakroczymiu pod zaborem rosyjskim. „Pragnąc i szukając jedynie spełnienia woli Bożej, z pokojem ducha patrzyła w przyszłość, a powierzone jej opiece siostry słowem i przykładem zachęcała do wiary w Opatrzność Bożą”¹⁰

⁸ Św. Franciszek, *Reguła niezatwierdzona*, 22, 9.

⁹ [O. Honorat Koźmiński], *Początki Zgromadzenia Córek Matki Bożej Bolesnej*, AGSS, sygn. OH I, nr 2.

¹⁰ S. Honorata Łuczyńska, *Historia Zgromadzenia*, s. 9.

– pisze s. Łuczyńska. Do sióstr pracujących w bardzo trudnych warunkach kierowała słowa, którymi sama żyła: „dokąd inaczej być nie może, dokąd to uciężenie rządu będzie nas przygniatało, trzeba żyć, jak się da i ufać Bogu i świętej Jego Opatrzności, że nas nie opuści, ale zawsze wspierać nas będzie”¹¹.

Kierując się pragnieniem wiernego wypełnienia woli Bożej i rozwoju Zgromadzenia, podjęła trudną decyzję osiedlenia się w Galicji. I tutaj, bez żadnych środków materialnych, z przedziwną pomocą Bożej Opatrzności, dokonywała wraz z siostrami wielkich dzieł „jedynie dla Bożej chwały i dobra cierpiącej ludzkości” – jak sama wyznaje¹². To zawierzenie Bogu mocno akcentuje wspomniany wyżej dokument pochodzący od bł. Honorata. Zdumiony szybkim rozwojem Zgromadzenia stwierdza, że wszystko działo się „za cudowną pomocą Boskiej Opatrzności”.

Matka nie liczyła na swoje siły, ale potrafiła bezwarunkowo zaufać Bogu i wielkodusznie zgadzać się na Jego wymagania, dzięki czemu mogła czynić tak wiele dobrego. Siostry, które znały Matkę osobiście, dały świadectwo, że Bóg przychodził zawsze z nadzwyczajną pomocą, „niejako zniewolony jej pokorą i dziecięcym zaufaniem”. Były też przekonane, że Matka podejmowała różne dzieła z motywów nadprzyrodzonych. Jedynym celem jej licznych wyrzeczeń i poświęceń dla opuszczonych była troska o ich zbawienie i przyniesienie ulgi w cierpieniu. Nie kierowała się względami ludzkimi, nie szukała wdzięczności, uznania, ale we wszystkim, co czyniła, chciała podobać się Bogu. Pragnęła, „by we wszystkim pełniła się wola Boża, nie moja” – pisała w liście do bł. Ojca Honorata. Dzięki temu była zawsze pogodna i zrównoważona, w przeciwnościach nie zniechęcała się. Przyświecała jej dewiza: *Niech będzie za wszystko Bóg błogosławiony i uwielbiony*¹³.

Bezgraniczne zawierzenie Bogu i Jego Opatrzności oraz głębokie przekonanie, że wszystko pochodzi z ręki Boga, pozwalają nam zrozumieć wielki ból Matki Małgorzaty, jaki odczuwała na wiadomość o pretensjach i skargach niektórych sióstr z powodu jakichś braków w życiu codziennym. Wielkie opuszczenie wewnętrzne przeżywała wtedy, kiedy także O. Honorat, błędnie poinformowany, nie rozumiał tego, co cierpi w swym sercu. Była gotowa nawet na największe upokorzenie, by nie dopuścić do obrażania Boga. W liście skierowanym do bł. Honorata pod koniec swego urzędowania tak pisała: „Ojczy Drogi, mówię to szczerze, boję się Boga, aby za to nie rozgniewał się, za takie szemranie, bo to jest wszystko z Opatrzności Bożej, to się tego bardzo boję”¹⁴.

¹¹ S. Weronika Bronic, *Kronika Zgromadzenia Córek Bolesci Matki Bożej*, s. 50, AGSS, sygn. MZ 9.

¹² *List M. Małgorzaty Szewczyk do Konsyliarza w Przemyślanach, 28 października 1897 r.*, AGSS, sygn. MZ 2.

¹³ *List M. Małgorzaty do Ojca Honorata z datą 24 listopada 1897 roku*, AGSS, sygn. MZ 2.

¹⁴ *List M. Małgorzaty do O. Honorata, bez daty, pisany przed 15 marca 1902*, AGSS, sygn. MZ 2.

Niezbitym dowodem jej heroicznego zawierzenia Bogu i gotowości pełnienia tylko Jego woli jest fakt, że bez słowa skargi złożyła swój urząd, zostawiła Oświęcim i udała się do Nieszawy, powierzając w ręce Opatrzności losy Zgromadzenia, założonego przez siebie.

5. Duch modlitwy i radości

Szczególnym przejawem zawierzenia Bogu, najbardziej akcentowanym przez świadków życia bł. Matki Małgorzaty i może najlepiej ujawniającym jej wiarę w rzeczywistą obecność Boga, był wyjątkowy duch modlitwy. Matka Małgorzata i jej pierwsze siostry były przeniknięte duchem modlitwy. Z wielką gorliwością i zapałem wypełniały wszystkie swoje obowiązki i przepisane ćwiczenia duchowe, pomimo nadzwyczaj trudnych warunków wynikających z prześladowania przez władze carskie. Wstawały już o godzinie czwartej rano, by mieć czas na modlitwę, a do tego, jak zaznacza s. Łuczyńska: „im wcześniejsza pora, tym bezpieczniej się czuły w dopełnianiu ćwiczeń zakonnych przed rewizją policji”¹⁵. Podobnie w okresie późniejszym bardzo starały się o pogłębianie więzi z Bogiem, o wierność modlitwie i wprowadzanie klimatu modlitewnego skupienia.

Na podstawie zeznań naocznych świadków można stwierdzić, że życie bł. Matki Małgorzaty było nieustanną modlitwą. Na modlitwie rozmawiała z Bogiem, u Niego szukała natchnienia i umocnienia w wypełnianiu powierzonej misji. Jego światło i miłość przenikały wszystkie jej posługi, Boża obecność ogarniała każdy czyn podejmowany dla Jego chwały. Pisano o niej, że była „człowiekiem modlitwy”, „zawsze skupiona i zjednoczona z Bogiem”, „trzymała zawsze Różaniec w ręce”. Modliła się nie tylko w kaplicy, gdzie przedłużała swoje modlitwy nieraz przez całą noc, ale także klęcząc w swojej celi, podczas pracy i w podróży. „Zwłaszcza w ostatnich latach modliła się dużo, poświęcała całe godziny na rozmowę z Panem”; „ci, którzy ją znali i rozmawiali z nią, byli zbudowani jej duchem modlitwy i skupieniem”.

Bł. Matka Małgorzata wierzyła mocno w siłę modlitwy, co potwierdza s. Junipera Rypel, naoczny świadek jej życia, mówiąc: „Zauważyłam, że przed podjęciem trudnej decyzji czy rozwiązaniem trudnej sprawy modliła się w sposób szczególny. Wydaje mi się, że to wpływało z jej wielkiego zaufania, jakie miała względem Boga, pewna, że On wszystko skieruje na dobre”¹⁶. S. Bogumiła Kudła, która знаła Matkę osobiście, wspomina: „gdy Matka napotykała przeciwności, modliła się i często nas prosiła o modlitwę celem przewyciężenia różnych problemów”. Głęboko przekonana o sile modlitwy zachęcała także siostry, by czyniły podobnie. Gdy jakaś siostra była smutna i przeżywała

¹⁵ S. Honorata Łuczyńska, *Historia Zgromadzenia*, s. 26.

¹⁶ *Zeznanie s. Junipery Rypel z 1966 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

wewnętrzne trudności, pocieszała ją i zachęcała do szukania pomocy u Boga, „ona sama obiecywała modlitwę”. Zachęcała je, „by codziennie ćwiczyły się w pamięci na obecność Bożą, by przynajmniej na chwilę wstępowały do kaplicy i wzbudzały często akty strzeliste”¹⁷.

Jej listy prywatne do różnych kapłanów zawsze kończyły się prośbą o modlitwę w intencji Zgromadzenia. „W każdym liście do bł. Ojca Honorata – jak zauważa jeden z teologów – prosi o modlitwę i błogosławieństwo dla niej i dla Zgromadzenia”. To nie była zwykła formuła, Matka w ten sposób wyrażała głęboką wiarę w skuteczność modlitwy i kapłańskiego błogosławieństwa i czyniła to w momentach szczególnie ważnych. Np. kiedy informowała Ojca o dniu poświęcenia kaplicy i obłóczynach nowicjuszek, dodała: „Dlatego prosimy pokornie o błogosławieństwo i święte modlitwy”. W innym liście, informując Ojca o różnych problemach i podejmowanych dziełach, pisze: „Przede wszystkim, całując ręce i nogi Drogiego Ojca, proszę o błogosławieństwo, chociaż z daleka, dla mnie i dla wszystkich moich”. Wierzy w jego charyzmatyczne posłannictwo i dlatego, w innym liście, prosi o błogosławieństwo, o modlitwę i pamiętki dla sióstr, które składają profesję: „Proszę Drogiego Ojca o przysłanie nam błogosławieństwa. Ufam w dobroć Ojca i proszę pokornie o modlitwę za nas wszystkich. Proszę o jakieś pamiętki dla sióstr, które składają profesję i bardzo tego pragną, i ja niegodna bardzo pokornie proszę Ojca o modlitwę”.

Żywa wiara i miłość w sercu Matki Założycielki nie słabły z upływem lat, ale stawały się coraz mocniejsze. Każdy nowy dzień, każdy trud i cierpienie uświadamiały jej coraz bardziej nieskończoną miłość Boga i wzbudzały w niej pragnienie, do ostatniej chwili, by służyć Mu coraz lepiej i coraz więcej Go kochać. Umiała wykorzystać każdą chwilę i postępować drogami nieraz trudnymi i mrocznymi, ale była zawsze ufna, spokojna i radosna, ponieważ przybliżała się do mety: na spotkanie z Chrystusem, którego wiernie naśladowała. Dla Niego zdecydowała się na odejście ze stanowiska Przełożonej generalnej i pokorne usunięcie się w cień; dla Niego pozwałała ogołocić się ze wszystkiego, nawet z tak cennego dla niej habitu zakonnego i ostatni etap życia spędzić w ukryciu, pod zaborem rosyjskim.

Trzeba mieć wiele żaru wewnętrznego, wiele miłości i odwagi, by zawieźć Bogu tak, jak bł. Matka Małgorzata, zaufać Mu całkowicie i zgodzić się, by On decydował: „Nie to, co ja chcę, lecz co Ty” – zawsze, do ostatniej chwili. To był heroizm jej posłuszeństwa.

Odeszła od zarządu Zgromadzeniem, ale nie dlatego, by patrzeć na opadające siły, czuć się bezużyteczną i ciężarem dla innych. Była świadoma nowego zadania – bardziej mobilizującego i odpowiedniego. Dopóki jej siły na to pozwalały, pełniła różne dzieła miłosierdzia, aż do ostatniej chwili wspierała swoją Rodzinę zakonną nieustanną modlitwą, radami, doświadczeniem, a przede

¹⁷ *Zeznanie s. Bogumily Kudły z 1968 roku, AGSS, sygn. MZ 8.*

wszystkim świadectwem życia wciąż silniejszego mocą wiary i miłości. Pozostała do końca młoda duchem, pełna franciszkańskiej pokory, prostoty i radości, jaką promieniowała na otoczenie. Jak podkreśla o. Borkiewicz, „Jej radość udzielała się innym siostram a szczególnie nowicjuszkom, które obcując z Matką nie bardzo mogły zrozumieć, że zakonnica tak schorowana i cierpiąca może mieć w sobie tyle radości i pogody ducha”¹⁸. Działo się tak dlatego, że odkryła tajemnicę radości w głębokim zjednoczeniu z Bogiem. Jej żywa wiara i wielka miłość potrafiły zamieniać w radość napotykaną cierpienia i trudne doświadczenia. Wymagała tego także od swoich sióstr; nie tolerowała postawy smutnej u żadnej z nich. Dlatego po latach były jej wdzięczne za to, że od młodości uczyła je „pracować z radością i wielką odwagą, z cierpliwością i miłością”¹⁹.

6. Kult Chrystusa Eucharystycznego

Bł. Matka Małgorzata odznaczała się żarliwym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu, w którym wzrastała od młodych lat jako członkini III Zakonu św. Franciszka na Wołyniu. W sposób szczególny to nabożeństwo rozwinęło się w jej życiu podczas pobytu w Ziemi Świętej. Wielką miłość bł. Matki Małgorzaty do Eucharystii potwierdzają jej pisma, a także zeznania świadków. Ważnym potwierdzeniem nabożeństwa Błogosławionej do Najświętszego Sakramentu jest wypowiedź jednego z Cenzorów Teologów, którą przytoczył Kard. Prefekt Angelo Amato podczas Mszy św. beatyfikacyjnej:

„Matka Małgorzata wierzyła w realną obecność Chrystusa w Eucharystii i wiedziała, że Msza św. jest najcenniejszym skarbem we wspólnocie Sióstr. Jako duchowa córka św. Franciszka z Asyżu wiedziała, że na tym świecie nie ma nic widzialnego z Syna Bożego oprócz Ciała i Krwi Pańskiej. Dlatego z wielką radością donosi O. Honoratowi, że przyszło pozwolenie z Rzymu, aby w kaplicy w Oświęcimiu mogła być celebrowana Msza św. kilka razy w tygodniu”.

Świadkowie życia bł. Matki Małgorzaty jednomyślnie potwierdzają, że odznaczała się nadzwyczajnym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu. Podkreślają, że bardzo ceniła każde uczestnictwo we Mszy św. i możliwość przyjmowania Komunii św. „Podczas Mszy św. była zawsze skupiona i rozmodlona”, „z pobożnością przyjmowała Komunię św. i po Mszy św. pozostawała długo na dziękczynieniu”. M. Janina Kołakowska, która osobiście знаła Matkę, zeznaje: „Mimo podeszłego wieku Matka Założycielka, kiedy przebywałam z nią w Oświęcimiu, codziennie udawała się ze mną do kościoła parafialnego, tam uczestniczyła we Mszy św. i przyjmowała Komunię św. Dziwiłam się, że mimo choroby i starości nawet w dni deszczowe i mroźne udawała się ze mną

¹⁸ I. Borkiewicz OFMConv, *Refleksje na tle życia i cnót Służebnicy Bożej Małgorzaty Łucji Szewczyk (1828–1905)*, Kraków 1994, s. 82.

¹⁹ *Zeznanie s. Bogumiły Kudły z 1968 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

do kościoła parafialnego²⁰. Pan Michał Klaja, który znał Matkę Małgorzatę podczas jej pobytu w Oświęcimiu, wspomina: „Bardzo często, jako chłopiec, służyłem do Mszy św. w kościele klasztorным. Widziałem, że Matka każdego dnia przystępowała do Komunii św. w wielkim skupieniu²¹”.

Trzeba zaznaczyć, że codzienne przystępowanie do Komunii św. w tamtych czasach należało do rzadkości. Wiemy jednak, że bł. Ojciec Honorat zalecał swoim penitentom codzienną Komunię św. jeszcze na wiele lat przed dekretami papieża Piusa X. W Ustawach pierwotnych napisanych dla sióstr w 1883 r. umieścił następujące wskazanie: „siostry mogą komunikować częściej za radą spowiednika”. Matka Małgorzata prawdopodobnie korzystała z tego przywileju przyjmowania Komunii św. ile razy uczestniczyła we Mszy świętej.

Pomimo rozlicznych zajęć znajdowała zawsze czas na adorację Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Tutaj szukała pomocy w trudnościach i czerpała siłę do pełnej miłości i poświęcenia służby opuszczonym i cierpiącym. Zwracała również szczególną uwagę na kult Najświętszego Sakramentu w Zgromadzeniu. Gdziekolwiek otwierała dom zakonny zawsze starała się, by była w nim kaplica, w której byłby przechowywany Najświętszy Sakrament, aby siostry mogły u Pana Jezusa szukać siły w momentach trudnych. Bardzo pragnęła, by każda z nich od początku mocno związała swoje życie z Chrystusem i tę więź wciąż pogłębiała. O. Borkiewicz, opierając się na zeznaniach świadków, tak pisze: „Za wielki zaszczyt i wyjątkową łaskę uważała fakt, że Pan Jezus zechciał zamieszkać z siostrami pod jednym dachem i pragnęła, by siostry to rozumiały i starały się okazać Jezusowi swoją miłość. Wiedziała dobrze, jak wielkie znaczenie w życiu duchowym ma praktyka nawiedzania Najświętszego Sakramentu, dlatego zachęcała siostry, by korzystały z każdej okazji i choć na chwilę wstępowały do kaplicy²²”.

Gdy spotykała siostrę na korytarzu, pytała: Córko, byłaś w kaplicy pokłonić się Panu Jezusowi?²³

Matka Założycielka uczyła swoje siostry żarliwej miłości do Eucharystii nie tyle słowami, ile raczej osobistym przykładem. Dzięki temu kult Najśw. Sakramentu głęboko zakorzenił się w tradycji Zgromadzenia i wyraża się w różny sposób. Matka uczyła siostry okazywać miłość Jezusowi m.in. poprzez głęboki pokłon przed Najświętszym Sakramentem, spełniając w ten sposób prośbę św. Franciszka, by bracia oddawali Synowi Bożemu „pokłon z lękiem i szacunkiem, pochyleni do ziemi²⁴”. Jedną z form kultu Najświętszego Sakramentu było od początku w Zgromadzeniu szycie bielizny kościelnej i szat liturgicznych w zakładanych pracowniach. Wprawdzie „poprzez tę pracę siostry zdoby-

²⁰ *Zeznanie M. Janiny Kołakowskiej z 1966 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

²¹ *Zeznanie p. Michała Klai z 1966 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

²² I. Borkiewicz, *Refleksje*, s. 57.

²³ *Zeznanie s. Bogumily Kudły z 1968 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

²⁴ Św. Franciszek, *List skierowany do całego Zakonu*, 4.

wały konieczne środki utrzymania dla podopiecznych i dla siebie – jak wyjaśnia o. Borkiewicz – ale przede wszystkim pragnęły przez to wyrazić wdzięczność i cześć wobec Syna Bożego zstępującego na ołtarz²⁵. Tam, gdzie siostry prowadziły działalność apostołską, dbały o piękno szat liturgicznych, a także ozdobiły ołtarze pobliskich kościołów. Przez tego rodzaju posługę Matka Małgorzata i jej siostry pragnęły przyczynić się do pogłębienia wśród miejscowej ludności wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Działalność ta jest wymownym świadectwem, jak bardzo Matka starała się naśladować św. Franciszka w szerzeniu kultu Najświętszego Sakramentu.

Kierując się pragnieniem „rozbudzenia w duszach ludzkich nabożeństwa do tego Sakramentu Boskiej Miłości”, prosiła Kurię Biskupią w Krakowie o pozwolenie, by ważniejsze uroczystości, które miały miejsce w kościele sióstr serafitek w Oświęcimiu, odbywały się z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancji, by w niektóre uroczystości Najświętszy Sakrament mógł pozostać wystawiony w monstrancji do publicznej adoracji przez cały dzień, a nawet w nocy. Prosiła także o pozwolenie na udzielenie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem w puszcze w niedzielę po ostatniej Mszy świętej²⁶.

7. Oddanie się Chrystusowi przez Bolejące Serce Maryi

– to było ustawiczne dążenie bł. Matki Małgorzaty, wypływające z kontemplacji Chrystusa Ukrzyżowanego i boleści Jego Matki. Wybrane dla Zgromadzenia hasło jasno ukazuje ten ideał: Wszystko dla Jezusa przez Bolejące Serce Maryi. Uroczystość Matki Bożej Bolesnej była dniem dającym początek tej Rodzinie zakonnej, która przyjęła nazwę Córkki Matki Bożej Bolesnej. Nazwa ta wyraża nie tylko głęboką wiarę Matki Małgorzaty i jej wielką miłość do Matki Najświętszej, ale także wskazuje charyzmat Zgromadzenia: tak, jak Maryja pod Krzyżem stała się Matką wszystkich ludzi, tak Jej Córki mają przyjąć na siebie troskę o najbardziej potrzebujących; mają uczestniczyć w cierpieniach ludzi, jak Maryja uczestniczyła w ofierze swego Syna; mają dostrzegać Chrystusa w cierpiących i pomagać im w osiągnięciu szczęścia wiecznego; w zjednoczeniu z Sercem Bolesnej Matki, przez wyrzeczenia i pokutę, mają wynagradzać Chrystusowi brak miłości od ludzi²⁷.

Przykładem własnego życia Matka Małgorzata zaprasza nas do wpatrywania się w postać Bolesnej Matki stojącej pod Krzyżem, która jest wzorem męznego przewycięzania napotykanych przeciwności na drodze pełnienia woli Bożej. Od Maryi mają uczyć się pokornej i bezwarunkowej gotowości w przyjmowaniu nawet najdalej idących konsekwencji wierności Jezusowi aż do uczestnictwa w Jego wyniszczeniu na Kalwarii.

²⁵ I. Borkiewicz, *Refleksje*, s. 57.

²⁶ T. Siostry Seraficki, AKMK.

²⁷ Por. *Konstytucje Zgromadzenia Córek Matki Bożej Bolesnej – Serafitek*, Montreuil 1988, s. 46.

Jako Założycielkę i Matkę Rodziny zakonnej Bóg ją prowadził kamienistą drogą. Dzięki pomocy Jego łaski potrafiła przejść zwycięsko poprzez trudne doświadczenia i przeciwności, w których jej wiara dojrzewała aż do heroizmu.

8. Kult św. Józefa, św. Franciszka i św. Elżbiety

– to przejaw głębokiej wiary bł. Matki Małgorzaty. Zgodnie z przepisami pierwotnych Ustaw cała Rodzina zakonna „uważa św. Józefa za szczególnego Opiekuna, św. Franciszka Ojcem i Patriarchą, a św. Elżbietę za główną swoją Patronkę”. Wybranie św. Józefa, ziemskiego Opiekuna Jezusa i Matki Najświętszej, na Opiekuna Zgromadzenia zobowiązuje do naśladowania Go w jego cichej, pokornej i wiernej służbie Chrystusowi. Od początku kult św. Józefa zajmował uprzywilejowane miejsce w życiu Matki Małgorzaty i jej sióstr. Zgodnie z przepisami Ustaw Święty był wzywany z ufnością we wszystkich potrzebach duchowych i materialnych, w modlitwach wspólnych i prywatnych. Z przekazu s. Łuczyńskiej wiadomo nam, że po przybyciu do Galicji Matka Małgorzata wraz z towarzyszącą jej siostrą odprawiły nowennę do św. Józefa, powierzając Mu troskę o przyszłe losy Zgromadzenia. M. Janina Kołakowska zeznaje: „Matka Założycielka miała wielkie nabożeństwo do św. Józefa, odmawiałam razem z nią, a nawet wszystkie siostry w chórze codziennie odmawiały specjalny różaniec ku czci św. Józefa. Na zakończenie pacierzy, po każdym modlitwach było wezwanie do św. Józefa”²⁸.

Św. Franciszek był dla Matki Małgorzaty wzorem i duchowym Ojcem od jej młodych lat. Prawdziwym kultem św. Franciszka było dla niej wierne naśladowanie Jego cnót, zwłaszcza miłości do Eucharystii, ubóstwa i pokory. Od Niego uczyła się seraficznej miłości upodabniającej do Chrystusa Ukrzyżowanego, zdolnej do całkowitego zapomnienia o sobie i ohotnego wyrzeczenia się wszystkiego dla Chrystusa; od Niego uczyła się braterskiej więzi ze wszystkimi. Pragnęła, by duch serafickiej miłości ożywiał jej Rodzinę zakonną, dlatego prosiła bł. Honorata „o św. modlitwy, by duch seraficki nie przygasł w naszym domu”. Za przykładem św. Franciszka umiała patrzeć na świat oczami wiary, odkrywać w nim ślady mądrości i dobroci Bożej, pielęgnując w sercu radość będącą owocem Ducha Świętego. Do końca życia „zachowała w sobie radość franciszkańską” – zeznają świadkowie.

Tak dla Matki Założycielki, jak dla jej sióstr, św. Elżbieta była wzorem wielkodusznej i bezinteresownej służby Chrystusowi w Jego naznaczonych cierpieniem członkach. Uważały ją za Patronkę prowadzonych dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Przykład Jej pokornej, cierplivej, pełnej miłości służby chorym i trędowatym był dla nich zachętą do dostrzegania w nich cierpiącego Chrystusa i wobec tego do poświęcenia, hartu ducha, ofiarności w niesieniu im pomocy.

²⁸ *Zeznanie M. Janiny Kołakowskiej z 1966 roku, AGSS, sygn. MZ 8.*

Uroczystości poświęcone św. Józefowi, św. Franciszkowi i św. Elżbiecie należały do ważniejszych w Zgromadzeniu. Jak wynika ze wspomnianej wyżej prośby, skierowanej do Kurii Biskupiej w Krakowie, Matka Małgorzata chciała, aby te dni były przeżywane w sposób szczególnie uroczysty, to znaczy z wystawieniem Najśw. Sakramentu podczas nieszporów i nabożeństw.

9. Duch ewangeliczny i święty zapal

Matka Małgorzata miała nadzwyczajny dar odczytywania znaków czasu. Otwarta na Boże natchnienia umiała odpowiedzieć odważnie i wielkodusznie na ówczesne potrzeby Kościoła i społeczeństwa. Mimo trudności, z którymi Zgromadzenie zmagало się od początku, charakteryzowała ją wielka gorliwość o zbawienie dusz i niezwykle zapal apostolski, wypływający z żywej wiary i gorącej miłości Boga. Jej apostolska gorliwość jest dla nas świadectwem o zasadniczym znaczeniu. Zwłaszcza obecnie, w sytuacji zorganizowanej pomocy socjalnej, pojawia się pewne zagrożenie – by siostry nie stały się bardziej asystentami społecznymi niż apostołami Jezusa i świadkami Jego Miłości. Bł. Matka Małgorzata swoim przykładem gorliwego pełnienia powierzonych przez Boga misji ukazuje, jak można wszędzie i w różnych okolicznościach świadczyć o Chrystusie, nadając naszym słowom, działaniu i życiu ewangeliczny wymiar. Jej dążenia nie ograniczały się tylko do zakładania ochronek, sierocińców, pracowni dla dziewcząt. Wiedziała, że ta forma apostołatu dawała siostrom okazje do szerokiego wpływu na wzrost religijno-moralny nie tylko dzieci i młodzieży, ale także mieszkańców całych osiedli. Była przekonana, że tego typu apostołat przyniesie błogosławione owoce i okaże się „niezmiernym dobrem dla całego kraju”²⁹ – jak pisała w swoim liście. Przyjmowała chętnie zaproszenia do posługi chorym w szpitalach i ten nowy typ pracy napełniał jej serce prawdziwą radością, bowiem dawał możliwość nie tylko niesienia pomocy cierpiącym i ubogim, ale – jak przeczuwała – oddziaływania apostołskiego na tych, z którymi jej siostry będą się spotykać. Pełna macierzyńskiej troski odwiedzała je często, aby umocnić duchowo i zachęcić do ofiarnej służby. Cieszyła się, gdy jej siostry starały się wypełniać gorliwie powierzone obowiązki i apostołować tak wśród personelu, jak i wśród chorych.

Siostry, zachęczone przykładem Matki Małgorzaty, czerpały z Eucharystii i modlitwy siłę do gorliwej służby oraz duchową moc w pokonywaniu przeciwności. Matka wiedziała, że trudności być muszą, jak sama wyznaje: gdzie ma być większa chwała Boża, tam i trudności muszą być większe³⁰, i dodawała:

²⁹ *Pismo do urzędu miasta we Frydrychowicach z 1 lipca 1897 roku*, AGSS, sygn. Frydrychowice 7.

³⁰ *List M. Małgorzaty Szewczyk do księdza Łuczycykiego z 1897 roku*, w: *Rejestr*, s. 4, AGSS, sygn. MZ 2.

pokonać trudności i nie zniechęcać się, w tym dowód prawdziwej miłości Pana Boga, prawdziwej ofiary i poświęcenia się dla Niego³¹.

10. Formowanie do głoszenia radości wiary

„Jeśli jesteśmy naprawdę zakochani w Chrystusie i czujemy, jak bardzo On nas kocha, to nasze serce rozpali się tak wielką radością, że udzieli się ona tym, którzy żyją blisko nas” – powiedział Papież Franciszek w sanktuarium maryjnym w Brazylii.

Bł. Matka Małgorzata nie tylko troszczyła się o umocnienie wiary w sercach dzieci, ubogich i chorych, do których posyłała swoje siostry, ale szczególnie starała się pomagać w odkrywaniu radości wiary tym, które Bóg powoływał do Wspólnoty serafickiej. Bardzo jej zależało na tym, żeby młode siostry znalazły w domu zakonnym prawdziwe szczęście. I tak rzeczywiście było. M.in. s. Koleta Wilkowska, jedna z pierwszych sióstr, wyznaje: „A taka była wspólna miłość i duch modlitwy, że pozostałam w tym twardym powołaniu i ubóstwie, choć niejedna biła mnie pokusa i miałam możliwość obrać łatwiejszy sposób życia, gdyż siostry szarytki w Warszawie zachęcały mnie, aby przejść do nich. Taki był urok i ciche szczęście w tym życiu u boku Matki Założycielki, że byłam gotowa trwać mimo niebezpieczeństwa, które nam groziło ciągle ze strony rządu carskiego, mimo ubóstwa i tej ciężkiej pracy około biedaków”³². Jak widać, kochająca się wspólnota może być najlepszą akcją powołaniową.

S. Leonia Świątkowska, która jako nowicjuszka przebywała z Matką Założycielką w Nieszawie, zapamiętała wiele faktów z tego okresu jej życia, ale szczególnie zdumiewała się jej pogodą ducha i zapamiętała słowa powtarzane przez nią: Kochać Tego Boga, który mi daje tyle dowodów prawdziwej miłości³³. Matka odkryła tajemnicę szczęścia w głębokim zjednoczeniu z Bogiem, dlatego do końca życia promieniowała radością mimo podeszłego wieku, choroby i napotykanych przeciwności. Jej żywa wiara i wielka miłość potrafiły zamieniać w radość cierpienia i trudy.

³¹ S. Honorata Łuczyńska, *Historia Zgromadzenia*, s. 38.

³² *Wspomnienia s. Kolety Wilkowskiej z 1950 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

³³ *Zeznanie S. Leonii Świątkowskiej z 1966 roku*, AGSS, sygn. MZ 8.

ZARYS KATOLICKIEJ ETYKI SEKSUALNEJ

II

OSOBA JAKO PODMIOT ZACHOWAŃ SEKSUALNYCH

W kolejnej części rozważań na temat wychowania do czystości zatrzymamy się nad antropologicznym ujęciem etyki seksualnej. Dlaczego antropologicznym (*anthropos* – człowiek, *logos* – nauka)? Ponieważ człowiek jest osobą i do niej jako osoby odnoszą się zachowania seksualne, które to znowu są przedmiotem etyki seksualnej. W podejmowanym temacie z pewnością nie unikniemy terminów filozoficznych, ale mam nadzieję, że to nie zniechęci czytelnika do dogłębnej lektury.

W skrócie można powiedzieć, że antropologiczne ujęcie etyki seksualnej sprowadza się do trzech płaszczyzn: osoby jako podmiotu zachowań seksualnych, miłości, której duchowa treść uwarunkowana jest płciowym zróżnicowaniem natury ludzkiej oraz płciowości jako przejawu biologicznej (także zmysłowo-psychicznej) natury człowieka¹. Postaram się pokrótce przybliżyć każdą z tych płaszczyzn. W naszych rozważaniach pomogą nam, tak jak ostatnio: św. Tomasz z Akwinu oraz Karol Wojtyła.

1. Człowiek jako osoba

Co to znaczy, że człowiek jest osobą? Powołując się na św. Tomasza z Akwinu, warto podkreślić, że Akwinata pojęcia osoby używa przede wszystkim w traktacie *O Trójcy Świętej*. Fakt bycia osobą niesie za sobą konsekwencję podobieństwa do Boga², który daje się poznać jako Trójca – relacja Trzech Osób. Człowiek zatem jako osoba jest zdolny do wchodzenia w relacje osobowe. Jako byt o strukturze nie tylko materialnej, lecz również duchowej, posiada autonomiczne istnienie oraz może samodzielnie bytować³. Natura duchowa człowieka dowodzi więc tego, że jako osoba pozostaje on wolny wobec siły popędu seksualnego i sam z siebie nie podlega w swoich zachowaniach płciowych stałej determinacji. Nie można więc sprowadzić osoby jedynie do tego, co cielesne, do przyjemności zmysłowych.

¹ Por. T. Ślipko, *Zarys etyki szczegółowej*, t. 1, Kraków 1982, s. 284-285.

² Por. R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, Lublin 1996, s. 125-126.

³ Por. J. Galarowicz, *Człowiek jest osobą. Podstawy antropologii filozoficznej Karola Wojtyły*, Kraków 1994, s. 52.

Etyka tomistyczna pozwala na sformułowanie fundamentalnych zasad rozumienia osobowej natury człowieka, a więc jego relacji do samego siebie, do innych ludzi i do Boga. Św. Tomasz rozwija tu przede wszystkim obiektywny aspekt tych zasad. Autor przedstawia analizę wolności i racjonalności osoby, jej moralnego doskonalenia się, sprawczości w czynie oraz odpowiedzialności. Pomija natomiast analizę związku tych kategorii. Może to wynikać z faktu, że pojęcie osoby Doktor Anielski tłumaczy na przykładzie aniołów i Boga, a nie samego człowieka. Takie podejście rodzi potrzebę zbudowania autentycznej filozofii osoby – podmiotu. Dlatego istotne wydaje się rozwinięcie analizy subiektywnej, czyli rozwoju refleksji od strony doświadczenia. Tego zadania podejmuje się K. Wojtyła, bazując na tomistycznej koncepcji osoby⁴.

Podczas gdy tomizm podchodzi do zagadnienia człowieka, odnosząc go do Boga, ośrodkiem refleksji K. Wojtyły jest człowiek jako osoba, czyli rzeczywistość stająca się poprzez czyny⁵. Za podstawowy cel swoich dociekań Autor stawia zrozumienie osoby ludzkiej dla niej samej⁶. K. Wojtyła bada doświadczenie człowieka jako osoby⁷, wskazując na to, że spośród stworzeń tylko człowiek posiada szczególną pełnię i doskonałość bytowania⁸. Takie ujęcie pozwala interpretować osobę ludzką jako podmiot doświadczenia, odtwarzając przy tym jej podmiotowość⁹.

Według K. Wojtyły o osobowym charakterze człowieka stanowi rozumna natura, życie wewnętrzne (duchowość) oraz wolna wola¹⁰.

Rozumność, należąca do istoty osoby ludzkiej, zajmuje nadrzędne miejsce wśród władz jej natury. Jest ona przejawem duchowości człowieka. Zawiera w sobie zdolność poznania samego siebie i otaczającego go świata oraz zdolność dążenia, czyli chcenia, związaną z wolą człowieka¹¹. Ze względu na naturę rozumną człowiek posiada zatem możliwość samostanowienia (także w dziedzinie seksualnej). Staje się on samodzielną substancją, pełnym i autonomicznym podmiotem istnienia i działania, czyli staje się „osobą” (stanowi „o-sobie”)¹².

⁴ Por. R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, dz. cyt., s. 127-128.

⁵ Por. K. Wojtyła, *Wypowiedź wstępna w czasie dyskusji nad „Osobą i czynem” na Katolickim uniwersytecie Lubelskim*, 16.12.1970, „Analecta Cracoviensia” 5-6 (1973-74), s. 53, oraz J. Galarowicz, *Człowiek jest osobą. Podstawy antropologii filozoficznej Karola Wojtyły*, wyd. 2 (uzupełnione). Kęty 2000, s. 311.

⁶ Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 16. 25.

⁷ Por. J. Galarowicz, *Imię własne człowieka. Klucze do myśli i nauczania Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 73; tenże, *Człowiek jest osobą*, dz. cyt., Kraków 1994, s. 48.; K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 67.

⁸ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 2001, s. 24.

⁹ Por. J. Galarowicz, *Imię własne człowieka*, dz. cyt., s. 73; K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 67.

¹⁰ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 24-26.

¹¹ Por. STh I, q 14, a 1.

¹² Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 24.

Rozumna natura ludzka daje człowiekowi również możliwość kształtowania siebie (także jako podmiotu zachowań seksualnych) i świata. Te dwa aspekty pozostają ze sobą w stałej zależności: twórcza działalność osoby w świecie jest czynnikiem wewnętrznego jej rozwoju i odwrotnie, rozwój wewnętrzny wyzwala źródła energii do doskonalenia świata. Według antropologii chrześcijańskiej prymat w tych dwóch dążeniach przypisuje się czynnikowi duchowemu, gdyż doskonalenie świata jest skutkiem doskonałości człowieka. Tym natomiast, co prowadzi do kształtowania wnętrza ludzkiego, jest wolność¹³.

Wolność, to zdolność dokonywania wyborów¹⁴. Wola znajduje swój wyraz w osobowych aktach „chcenia”. Każdorazowe „ja – chcę” jest stanowieniem o sobie samym. Dlatego wola jest władzą charakterystyczną tylko dla bytu osobowego. Wolność prezentowana przez K. Wojtyłę nie jest wolnością „od”, ale jest wolnością „ku”, realizującą się poprzez wychodzenie ku przedmiotom i angażowanie się w nie. Dlatego też człowiek bez własnego wkładu nigdy nie jest poddany przewyższającej go samowoli, gdyż ma moc samostanowienia.

K. Wojtyła mówi, że wolna wola człowieka stanowi o tym, że jest on panem samego siebie (*sui iuris*) oraz jako osoba jest bytem nieprzekazywalnym, niedostępnym (*incommunicabilis*). Oznacza to, że nikt nie może za mnie chcieć, ani też postawić swojego aktu woli za mój¹⁵. Drogą do zrozumienia tej rzeczywistości jest właśnie fakt samostanowienia oraz to, co ten fakt w strukturze osoby warunkuje, czyli samoposiadanie i samoopanowanie¹⁶.

Zdolność samostanowienia sprawia zatem, że osoba przeżywa siebie samą jako istotę wolną. Wolność natomiast wyraża się w sprawczości, która pociąga za sobą odpowiedzialność. Odpowiedzialność zaś ujawnia podporządkowanie i zależność wolności od prawdy. Autodeterminizm woli nie przekształca więc człowieka w niewolnika samowoli. Jednak istotnym warunkiem moralnie poprawnego działania jest to, że cokolwiek człowiek czyni w wolnym akcie wyboru, czyni to pod kątem dobra¹⁷. K. Wojtyła nazywa taką postawę *normą personalistyczną*, której zasada mówi: „Osoba jest takim bytem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość”¹⁸.

W obcowaniu mężczyzny i kobiety, szczególnie zaś we współzyciu seksualnym, istnieje niebezpieczeństwo, że osoba drugiej płci będzie nie podmiotem, ale przedmiotem działania¹⁹. Powstaje więc wątpliwość, czy człowiek jest również wolny na płaszczyźnie życia seksualnego, czy też jest zdeterminowany

¹³ Por. T. Ślipko, *Życie i pleć człowieka*, Kraków 1978, s. 132-133.

¹⁴ Por. T. Ślipko, *Żarys etyki szczegółowej*, dz. cyt., s. 285.

¹⁵ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 26.

¹⁶ Por. tamże, s.120-122., J. Gałkowski, *Pozycja filozoficzna kardynała Karola Wojtyły*, „Roczniki filozoficzne” 29(198) z. 3, s. 317-330.

¹⁷ Por. T. Ślipko, *Życie i pleć człowieka*, dz. cyt., s. 134-135.

¹⁸ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 43.

¹⁹ Por. tamże, s. 26.

przez popęd seksualny? Antropologia chrześcijańska odpowiada na to pytanie w taki sposób: „Również w sferze życia seksualnego człowiek pozostaje panem własnych wyborów, podejmuje je mocą przysługującej mu wolności i dzięki temu on kieruje aktywnością seksu, a nie odwrotnie”²⁰.

Niewątpliwie wiele czynności w tej dziedzinie nosi na sobie piętno ograniczonej wolności poprzez obciążenia psychiczne, fizyczne, czy też nałogi lub doraźnie działające czynniki (takie jak uczucia, namiętności). Mimo to, nawet przy motywacji rozumowej słabszej od doznań zmysłowych, możliwe jest skierowanie decyzji woli w stronę motywu rozumowego²¹. Wolność przejawiać się wtedy będzie w zdolności podjęcia samodzielnej decyzji, biorąc pod uwagę odpowiedzialność za siebie i drugą osobę.

Odpowiednią decyzję w każdej dziedzinie życia pomaga człowiekowi podjąć norma wpisana w jego wnętrze, jaką jest sumienie – głos Boga w duszy²². Człowiek jako osoba może zatem poznać i pokochać prawdę oraz zwrócić się ku Bogu wchodząc w osobową relację z Nim²³.

Akt wolności, w którym uznaje się i wybiera prawdę oraz dobro jest zawsze aktem indywidualnym. Dlatego konkretny człowiek ma większą godność niż cały gatunek ludzki, gdyż realizuje się w nim taka doskonałość na podobieństwo Boga, która nie może być udziałem gatunku²⁴.

Rozum, będąc zdolnym do rozpoznawania prawdy, rozpoznaje również prawdę o dobru moralnym²⁵. Rozpatrując zagadnienie współdziałania rozumu i woli, K. Wojtyła przyjmuje w tej kwestii stanowisko tomistyczne: współdziałanie przejawia się w tym, „że wola chce, aby rozum poznawał, rozum zaś pojmuję to, że wola chce, oraz to, czego chce”²⁶. Następstwem tego współdziałania jest przenikanie się prawdy i dobra: z jednej strony wola, gdy stwierdza, że coś jest dobrem, sprawia, że dobro jako przedmiot rozumu staje się pewną prawdą. Z drugiej zaś strony prawda jako dobro rozumu jest celem woli, która „pcha” rozum do prawdy²⁷. Z tej zależności natomiast wynika traktowanie osoby jako przedmiotu miłości. Aby jednak osoba stanowiła podmiot naszych działań, konieczny jest właściwy rozwój miłości najpierw w nas samych, a w konsekwencji w stosunku do innych.

²⁰ T. Ślipko, *Życie i płeć człowieka*, dz. cyt., s. 141.

²¹ Por. T. Ślipko, *Zarys etyki szczegółowej*, dz. cyt., s. 286.

²² Por. J. Höffner, *Chrześcijańska nauka społeczna*, Kraków, b.r.w., s. 15.

²³ Por. K. Wojtyła, *Człowiek jest osobą*, „Tygodnik Powszechny” 18(1964) nr 52, s. 2.

²⁴ Por. R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, dz. cyt., s. 136-137.

²⁵ Por. K. Wojtyła, *Elementarz etyczny*, Wrocław 1982, s. 31-35.

²⁶ K. Wojtyła, *O kierowniczej lub służebnej roli rozumu w etyce na tle poglądów św. Tomasza z Akwinu, Hume’a i Kanta*, w: *Zagadnienie podmiotu moralności. Człowiek i moralność*, Lublin 1991, s. 216.

²⁷ Por. tamże, s. 216.

2. Osoba jako przedmiot miłości

Czym zatem jest miłość? Św. Tomasz, mówiąc o miłości, twierdzi, że jest ona pewną zgodnością natury między podmiotem działania a jego przedmiotem²⁸. K. Wojtyła, opierając się na nauce Akwinaty, uważa, że miłość jest wzajemnym odniesieniem osób opartym na pewnym stosunku do dobra²⁹. Autorzy zgodni są w tym, że aby jakieś dobro mogło zrodzić miłość, musi być wcześniej poznane i upodobane³⁰. Z miłości rozumianej ogólnie wyodrębniają miłość płciową, podając jej rodzaje, składniki oraz wartości z nią związane.

Przedmiotem miłości nie może być coś, czego się nie zna, gdyż nie można kochać tego, czego się nie zna. Mężczyzna nie może pokochać kobiety, której nie zna, podobnie kobieta nie pokocha mężczyzny, który jest dla niej kimś obcym. Relacje internetowe, tak obecnie powszechne, aby mogły przybrać głębszy kształt, wcześniej czy później muszą przerodzić się na relacje w „realu”. Poznanie jest więc istotnym elementem miłości. Św. Tomasz twierdzi, że im doskonalej poznaje się dobro jakiegoś przedmiotu, tym doskonalsza powinna być miłość³¹. Poznanie więc zakłada rozwój miłości. Przy czym poznanie wartości cielesnych rodzi miłość uczuciową, a kontemplacja duchowego dobra i piękna jest źródłem miłości umysłowej³².

Poznanie rodzi upodobanie. Według K. Wojtyły „podoać się znaczy mniej więcej tyle, co przedstawiać się jako pewne dobro”³³. Upodobanie więc, jako określony stosunek do dobra, ściśle wiąże się z poznaniem umysłowym również dlatego, że początek swój czerpie z wrażenia. Jednak nie zatrzymuje się na nim, ani w nim się nie wyczerpuje, gdyż często kształtuje się ono niezależnie od poznania rozumowego³⁴. Z tego względu upodobanie musi być podporządkowane rozumowi, ponieważ uczucia tkwiące w upodobaniu zaślepiają prawdę o danym człowieku. Zaślepienie prowadzi do dostrzegania w drugiej osobie wartości, której ona rzeczywiście nie posiada. Wydaje się to dość istotne szczególnie w relacjach młodzieńczych pierwszych zakochań (choć z obserwacji widzę, że również dojrzałym ludziom ulegają temu złudzeniu), kiedy to zaślepieni uczuciami nie widzą w prawdzie przedmiotu swoich uczuć, poddając się niebezpieczeństwu idealizacji. W konsekwencji, gdy przeminie uczucie, wraz z nim przeminie relacja oparta na nim oraz wartość, z którą zostało ono związane. Dlatego tak ważne jest wcześniejsze poznanie drugiej osoby i odpowie-

²⁸ Por. STh I – II, q 20, a 1.

²⁹ Por. K. Wojtyła, *Osoba a miłość*, Lublin 1991, s. 11.

³⁰ Por. F.W. Bednarski, *Miłość narzeczeńska i małżeńska w świetle filozofii św. Tomasza z Akwinu*, Londyn, b.r.w., s. 15; K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 70.

³¹ Por. STh I – II, q 27, a 2.

³² Por. tamże; F.W. Bednarski, *Miłość narzeczeńska i małżeńska*, dz. cyt., s. 15.

³³ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 70.

³⁴ Por. K. Wojtyła, *Osoba a miłość*, dz. cyt., s. 13.

działne wchodzenie w relacje, bez podejmowania nagłych decyzji o małżeństwie. Nie chcę tu powiedzieć, że upodobanie jest czymś złym, przeciwnie, jest to element miłości. Jednak istotną kwestią jest, aby w upodobaniu znalazł się element prawdy o człowieku, co staje się wtedy, kiedy uczucia podporządkujemy rozumowi³⁵. Do cnoty czystości należy czuwanie nad tym, aby uczucia nie przysłoniły prawdy o człowieku, a przez to nie skierowały miłości w niewłaściwym kierunku.

Nie da się ukryć, że miłość jest procesem podlegającym kształtowaniu. Zakłada wysiłek konieczny na wszystkich etapach jej rozwoju. Rozwój miłości wymaga, aby człowiek jako podmiot rozumny i wolny, zdolny określać swoje cele także w dziedzinie zachowań seksualnych, nie był traktowany jako środek do celu. Człowiek jest zawsze celem samym w sobie. Uprzedmiotowanie zostaje więc wykluczone z uwagi na samą naturę osoby – to, czym jest ze swej istoty. Przeciwnieństwo używania osoby jako narzędzia działania stanowi więc miłość³⁶.

Nie można zatem miłości odrywać od płciowości. Między jednym i drugim zachodzi ścisły związek. „Płciowość domaga się miłości, a miłość nosi w swym wnętrzu dynamiczne ukierunkowanie ku płciowości. Ze strony płciowości jest to konieczne, ponieważ bez miłości działania seksualne nie mogą osiągnąć pełni właściwych sobie wymogów. Dokonują się bowiem tylko w zmysłowej sferze przeżyć i działań ludzkich, nie sięgają duchowego wnętrza ludzkiej natury”³⁷. Dlatego obecność miłości w przeżyciach płciowych wydaje się konieczna.

Przez miłość płciową rozumie się przysposobienie i nastawienie skłonności mężczyzny do kobiety jako kobiety oraz skłonności kobiety do mężczyzny jako mężczyzny, połączone z upodobaniem, jakie jedna strona czuje do drugiej. Miłość płciowa jest więc przejawem oraz przysposobieniem popędu płciowego w stosunku do tego, co popędowi temu odpowiada³⁸. Z natury swej jest postacią miłości najbardziej gwałtownej, najsilniejszego popędu, którego celem jest prokreacja³⁹.

Miłość płciowa, oparta wyłącznie na zmysłowości, nie jest jeszcze prawdziwą miłością, lecz dopiero punktem wyjścia do jej rozwoju⁴⁰. Prawdziwy rozwój miłości płciowej polega na jej uduchowieniu⁴¹, to znaczy włączeniu warto-

³⁵ Por. R.K. Wilk, *Osobowy charakter relacji międzyludzkich według Karola Wojtyły*, Częstochowa 1996, s. 130.

³⁶ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 30-31.

³⁷ T. Ślipko, *Życie i płeć człowieka*, dz. cyt., s. 184.

³⁸ Por. F.W. Bednarski, *Miłość narzeczeńska i małżeńska*, dz. cyt., s. 43-44.

³⁹ Por. F. Sawicki, *Filozofia miłości*, Kraków-Poznań 1934, s. 20.

⁴⁰ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże. Zarys teologii moralnej*, Warszawa 1979, s. 55.

⁴¹ Por. Z. Baranowski, *Miłość w małżeństwie. Szkoła współżycia małżeńskiego*, Poznań 1948, s. 23.

ści seksualnych w wartości osobowe⁴². „Uduchowanie miłości może pójść tak daleko, że pierwiastek seksualny na pewien czas całkiem zanika, a sama myśl o nim uważana jest za poniżenie”⁴³.

3. Płciowość kobiety i mężczyzny

Kiedy rozważyliśmy pokrótce, czym jest miłość, pora zastanowić się nad płciowością. W etyce chrześcijańskiej płciowość rozpatrywana jest od strony somatycznej i zmysłowo-psychicznej⁴⁴. Podział ten odpowiada cielesno-duchowej strukturze człowieka⁴⁵. Płciowość znajduje swój wyraz w postaci popędu oraz charakterystycznego uczucia. Podlega przy tym rozwojowi, wprowadzając to, co cielesne, na poziom duchowy⁴⁶. Zadanie to należy do cnoty czystości, która integrując płciowość w osobie, pozwala osiągnąć wewnętrzną jedność człowieka w jego bycie cielesnym i duchowym⁴⁷. Rozważając chrześcijańską wizję płciowości, zastanawiano się nad człowiekiem jako podmiotem duchowym. Wydaje się słuszne, aby teraz rozpatrzeć, czym jest płciowość od strony biologicznej.

Płciowość, na skutek biologicznego uwarunkowania, dzieli populację ludzką na dwie grupy: męską i żeńską⁴⁸. Dwoistość płciowa wyraża się między innymi w odmiennej anatomicznej i fizjologicznej budowie męskich i żeńskich narządów rozrodczych. Istotnym jest fakt, że odmienność ta jest zarazem komplementarna. Komplementarność wynika z ich wzajemnej współzależności. Budowa męskich narządów płciowych jest oparta na zasadzie ich współdziałania z narządami kobiecymi. I na odwrót, w budowie kobiecych organów płciowych zachodzi analogiczne dostosowanie do współdziałania z narządami męskimi.

Płciowość męska czy żeńska w obrębie swej własnej „męskości” i „kobiecości” pozostają niepełne. Dopełnienie znajdują dopiero wtedy, kiedy zostaną odniesione do siebie i zespolone w jedność, czego wyrazem jest akt płciowy⁴⁹. Komplementarność ludzkiej płciowości ukierunkowana jest zatem na prokreację. Powołanie do życia ludzkiego podmiotu istnienia ma miejsce w akcie zapłodnienia, dlatego zachowania seksualne posiadają własną celowość oraz uwarunkowany przez tę celowość skutek naturalny, którym jest prokreacja, także w jej personalistycznym rozumieniu, czyli osobowe ludzkie istnienie⁵⁰.

⁴² Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 155.

⁴³ F. Sawicki, *Filozofia miłości*, dz. cyt., s. 20.

⁴⁴ Por. T. Ślipko, *Zarys etyki szczegółowej*, dz. cyt., s. 287.

⁴⁵ Por. T. Ślipko, *Życie i płeć człowieka*, dz. cyt., s. 161.

⁴⁶ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, Włocławek 2000, s.165-166.

⁴⁷ Por. KKK nr 2337.

⁴⁸ Por. T. Ślipko, *Zarys etyki szczegółowej*, dz. cyt., s. 287.

⁴⁹ Por. T. Ślipko, *Życie i płeć człowieka*, dz. cyt., s. 162-164.

⁵⁰ Por. T. Ślipko, *Zarys etyki szczegółowej*, dz. cyt., s. 288.

Podsumowując, do struktury płciowości należą trzy podstawowe jej składniki: dwoistość, komplementarność oraz osobowy charakter uzdolnień płciowych. W somatycznej analizie ludzkiej płciowości wyróżnia się cechy antropologiczne i personalistyczne. Autentyczny sens chrześcijańskiej wizji płciowości zasadza się więc na dwóch filarach, którymi są: prymat antropologii nad biologią oraz personalizmu nad socjologizmem.

Dość istotne w naszych rozważaniach wydaje się podkreślenie piękna odmienności, a zarazem komplementarności płciowości kobiety i mężczyzny. Rozróżnienie płciowe daje możliwość rozwoju kobiecie cech kobiety, mężczyźnie – cech mężczyzny. W tym osoba ludzka znajduje swoją pełnię i dojrzałość. Wszelkie działania przeciwne naturze, trzeba to jasno powiedzieć, są grzechem i uwłaczają godności osoby ludzkiej (por. Rz 1, 18-32). Zadaniem człowieka jest rozwój tej rzeczywistości, w której Bóg powołał go do istnienia, czyli kobiety jako kobiety, mężczyzny jako mężczyzny. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia z jakąś karykaturą człowieka i poważnym naruszeniem moralnym. Myślę, że w środowisku odbiorców „Wspólnoty Honorackiej” jest to dość oczywista kwestia.

Niewątpliwie rozwój w dziedzinie seksualnej nie należy do najprostszych. Wymaga ciągłej czujności, aby to, co cielesne, podporządkować godności osoby ludzkiej. Jest to jednak zadanie powierzone każdemu człowiekowi na mocy faktu stworzenia go na obraz i podobieństwo Boga. Bóg jako miłość Trzech Osób zaprasza nas do relacji osobowych, tzn. takich, w których pierwsze miejsce zajmuje miłość. Czystość zatem domaga się miłości, a im większy jest rozwój miłości, tym większy następuje rozwój czystości. W wychowaniu do czystości nie chodzi zatem o samodoskonalenie i samoopanowanie, lecz o rozwój miłości, ale o tym napiszę w następnym artykule.



LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska

CZERWONE RĘKAWICZKI

Wczesnym rankiem, jeszcze przed wschodem słońca, wyszła z domu, by zdążyć na umówione spotkanie. Nie było ono pierwsze i na pewno nie ostatnie. Ot, zwykła kolej rzeczy. Los, który jest łaskawy w zawieranie znajomości. Nie знаła osoby, z którą miała się spotkać. Wiedziała tylko gdzie i o której godzinie. Teoretyczny zapas czasu pozwolił jej na skoncentrowanie uwagi na sprawach mniej istotnych dla historii, za to priorytetowych dla serca o swoiście rozumianej hierarchii wartości.

Od jakiegoś czasu zastanawiała się nad światem mody i w ogóle nad trendami, które powodują, że oto nagle krajobraz, dotąd zróżnicowany indywidualnymi stylami, staje się jednorodny. Żeby to dotyczyło tylko ubioru, czyli przysłowio- wych szmatek, które zakrywają ciało – *pól biedy*, jak mawiała staruszka z naprze- ciwka. Ale zakres promowanych nowości „wiosna – lato” obejmuje tak ważne dziedziny jak myślenie i zachowanie. Skutki tej jednorodności stają się chwilami opłakane i niezrozumiałe. Ale cóż! Taka jest moda. „Wszyscy tak robią” – nikt się temu nie dziwi, ani nie sprzeciwia... Ostatnie zdanie zabolalo Joannę najbardziej, gdyż według jej oceny jest z gruntu fałszywe. Jakże wszyscy mogą nagle stać się na tyle nierefleksyjni, że nie powiem głupi, żeby kupować, oglądać, jeść i śmiać się z tego samego, co jakiś projektant wymyślił na obecny sezon. Rozumiem, są sezonowe warzywa czy owoce, ale jak odnieść pojęcie *przemijania* do takich spraw jak miłość, prawda, czy samo życie? Musi być przecież coś trwałego, niezmiennego, ponadczasowego, bo inaczej... i dalej bała się odniesienia sezonowo- ści do realnego świata.

Nadjechał właściwy autobus, otworzyły się drzwi, wysiadło kilka starszych osób, a ich miejsce zajęli nowi pasażerowie. Czy to jest sezon na przewożenie pasażerów? Każdy z nich ma inny cel podróży, co widać po akcesoriach wnoszonych do pojazdu. Dźwięk zamykanych drzwi jest zwykle taki sam na każdym przystanku, każdy, kto go słyszy, wie, co oznacza i jaki będzie ciąg dalszy. Chociaż nowoczesność i tu wprowadziła wiele zmian: komputeryzacja pozwoliła na przekazywanie wielu różnych informacji jednocześnie w wersji filmowej, głosowej czy emitowanych spotów reklamowych. Każdy znajdzie *coś* dla siebie, ale niekoniecznie upodoba sobie to samo.

Na kolejnym przystanku Joanna zobaczyła nowy plakat. Jakkolwiek osoba uśmiechała się miło i serdecznie, to wyraźnie wyeksponowane były dłonie. Wła- ściwością dłoni na plakacie były czerwone rękawiczki. Dlaczego czerwone? – przemknęło jej przez głowę. Każdy inny kolor... i owszem, ale czerwone? I w tej chwili włączył się film, i lady Makbet, i gest nieustannego umywania rąk, na których wciąż widniała krew, czerwone ślady zbrodni. Piłat też umył ręce, zanim wydał wyrok na Jezusa, a tłum krzyczał: *krew Jego na nas i na syny nasze...*

Dzisiaj również morze krwi płynie przez świat, bo wciąż wydawane i wykonywane są wyroki na konkretnego człowieka, przed lub po urodzeniu. Aborcja i eutanazja, kara śmierci i morderstwo na życzenie maluje dłonie niezmywalnym barwnikiem krwi. Zbrodnia zawsze pozostanie zbrodnią, jeśli jej nie obmyje Krew Jezusa. *To ci, którzy wyplukali swe szaty we krwi Baranka* – mówi Apokalipsa – *mają otwarte bramy raj*.

Świat inaczej pojmuje życie, a także śmierć, która nie ma odniesienia do eschatologii, dlatego nie umiemy bronić człowieka, jego godności i przeznaczenia do chwały. Jeśli paragraf jakiejś grupy pomysłodawców poparty jest głosowaniem „230 + 1”, czyli małej grupy ludzi zwanej większością, to jest pętla zaciskająca się na szyi społeczeństwa. I nie jest ważne, co pozostali myślą, wyznają, czego pragną – bez żadnego słowa sprzeciwu „mają się podporządkować i uznać stanowione prawo”. A jeśli ono kłóci się z moralnością, z wiarą, z sumieniem, jeśli odbiera komuś wolność? – myślała Joanna – tym gorzej dla niego, bo staje się odmieńcem, ciemnogrodem, nieprzystosowanym do współczesności. Na tej to płaszczyźnie ma miejsce zbrodnia, prześladowanie, poniżanie, degradacja. Krew zawsze leje się tam, gdzie w imię wolności jedni mają wszelkie prawa, a drugim odbiera się najbardziej podstawowe: prawo do życia, wolności, wyznania...

Autobus zatrzymał się kolejnym przystanku. Wsiadło kilka osób, za nimi w tle znów pojawił się plakat dłoni w czerwonych rękawiczkach, a pod nimi napis: *daj się poznać jako nowoczesna kobieta*. Joanna spuściła głowę i spojrzała na siedzące obok starsze niewiasty, na ich jasne oczy i spracowane ręce i uśmiechnęła się do siebie: one nigdy nie włożą krzykliwych w kolorze rękawiczek, bo na ich rękach nie ma krwi, nie ma śladów zbrodni. One mają czyste sumienie, jasne myśli i ten rodzaj nadziei, która mówi, że *trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi*. Kiedy zaś dostrzegła przesuwane paciorki różańca, wiedziała, że te ręce należą do **mocarzy**, którzy dzisiaj, tu i teraz, modlitwą podtrzymują świat. Zresztą, po co im czerwone rękawiczki, skoro mają czerwone od miłości serce! Oczy – zielone od nadziei, a codzienność wypełnioną dobrymi czynami i troską o chwałę Boga i zbawienie innych. Ale tego oczy nowoczesnych niewolników mody nie dostrzegają i nie rozumieją.

Joanna delikatnie przesunęła się w kierunku drzwi, bacznie obserwując twarze pasażerów, w większości osób starszych. Chciała zapamiętać pokolenie, które odchodzi w przeszłość. Oby z nim nie odeszło *to, co Polskę stanowi...*

Wysiadła z tą nadzieją w sercu, która pozwoliła jej spotkać się z człowiekiem, młodym jak ona, ale o nieco innym zapatrywaniu na różne ważne sprawy.

Różnić się można, byle pięknie, jak dojrzałe łany zboża gotowe do żniwa.

Czas jest dany po to, by zasiane ziarno wzeszło i urosło.

Serce, podobne do łanu, też ma czas na dojrzewanie. Byle nie wdziawało żadnej modnej kolorowej szaty tylko po to, aby przykryć sprawy smutne i hańbiące.

ŚW. JAN PAWEŁ II W MOIM ŻYCIU

„Błogosław, duszo moja, Pana! O Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki!” (Ps. 104) – te słowa psalmisty wyrażają w pewnym stopniu to, co czuję, wspominając nieoceniony DAR, jaki Bóg przygotował światu w osobie robotnika w drewniakach – Karola Wojtyły.

Przedziwny jest nasz Pan w swojej ekonomii – miłości do człowieka!

Nie wyobrażałam sobie, że rok 1978 będzie początkiem nowego etapu w dziejach Kościoła, Polski, a także pozostawi szczególny ślad na mojej życiowej drodze. Wtedy właśnie dziękowałam Bogu za 10 lat życia zakonnego, a w nim za posłanie do pracy w dziele powołaniowym, która m.in. polegała na prowadzeniu rekolekcji w parafiach razem z kapłanami. Tak się złożyło, że 16 października tamtego pamiętnego roku byłam w parafii Nożyno (diec. koszalińsko-kołobrzaska). Do dziś słyszę pełne mocy i radości bicie kościelnych dzwonów... Nie do opisania radość i wdzięczność!

I ja, „mała mrówka” w tym ogromnym świecie, miałam szczęście kilka razy być blisko, dwukrotnie osobiście rozmawiać z tak wielkim Papieżem oraz przyjąć dotyk jego błogosławiących dłoni. Teraz chętnie wracam do wspomnień, by dać świadectwo o łaskach związanych z tymi wyjątkowymi spotkaniami.

W roku 1979 stałam na Placu Zwycięstwa. Tak jak wszyscy oczekiwałam zwycięstwa Prawdy i wolności w umiłowanej Ojczyźnie. Byłam wewnętrznie pewna, że coś się stanie, że otrzymamy Bożą Moc do zwycięstwa. To było niesamowite doświadczenie, kiedy *alter Christus* tchnął Ducha Świętego charyzmatycznym wołaniem: „Niech zstąpi Duch Twój... i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”. I Boży Duch przyszedł, rozgrzał i nappełnił nas nową Mocą. Radość uzewnętrzniała się we łzach, których nikt nie próbował ukrywać.

Na drugi dzień przed kościołem św. Anny wyciągałam razem z innymi ręce do przejeżdżającego blisko Ojca św. Udało się poczuć ciepło rąk Proroka Boga! Potem z drugą siostrą wsiadłyśmy do nocnego pociągu, żeby od rana oczekiwać naszego Ojca św. w Częstochowie. Tam na nowo poczułam się własnością w dłoniach Maryi, ponieważ Ojciec św. dokonał aktu oddania Kościoła w Polsce i na całym świecie Matce Bożej.

A 7 czerwca 1991 r. Jan Paweł II był w Płocku. Miałam szczęście podczas Eucharystii iść w procesji z darami – niosłam ornat wyhaftowany przez naszą siostrę. Kiedy zbliżałam się do ołtarza, Papież bardzo przenikliwym wzrokiem spojrzął na mnie – niemal przyprowadził do ołtarza. Odczułam, że chce mi powiedzieć coś ważnego. On widział nie tylko tłum, ale wśród wielu ludzi poszczególnego człowieka – takiego zwyczajnego, prostego i niekoniecznie znanego osobiście. Bardzo szczęśliwa podeszłam do Ojca św. Mówiłam, że

modlimy się w jego intencjach, że siostry chore w Rokiciu pamiętają. Potem uśmiechnęłam się z tego, bo co Papież wie o Rokiciu?... Z wrażenia można nie wiedzieć, co się mówi... Potem różne osoby, oglądające transmisję w TV, pytały, o czym tak długo rozmawiałam z Ojcem św. A dla mnie to była chwila. Wprawdzie utrwalona na zdjęciu, które też znalazło się w wydanym z tej okazji albumie – ale większy znak pozostał w sercu. To było spotkanie z Miłością, która jest otwarta na każdego człowieka!

W dniach 25 V – 1 VI 1997 r. uczestniczyłam w Kongresie Eucharystycznym we Wrocławiu. Ojciec św. przybył do Wrocławia 31 maja. Byłam blisko w miejscach Jego przejazdu, ale najbardziej przeżyłam Modlitwę Ekumeniczną w Hali Ludowej. Siedziałam naprzeciw Papieża zaraz za kapłanami. W pewnym momencie poczułam, jak duchowo Ojciec św. przybliżył się, a od niego emanuje wielka Moc, która wypełnia całą Halę. Miałam wrażenie, że wszyscy jesteśmy w niebie i stanowimy Jedno! Po tym doświadczeniu wszystko inne było mało ważne. Chciałam tylko każde słowo Ojca św. tak usłyszeć i zastosować w życiu jak On tego pragnie... Nadto podczas procesji Eucharystycznej zadziwił mnie widok słońca, które było otoczone piękną aureolą. Odczytałam to jako szczególny znak Bożej Obecności w tym wspólnym wydarzeniu.

14 czerwca 1999 r. byłam w Łowiczu. Tym razem też blisko – tuż przy kapłanach celebrujących... Wtedy pogłębiała się we mnie prawda nie tylko związana z hasłem: „Bóg jest Miłością”, ale: „JEST RADOŚCIĄ”! Jest pośrodku naszego życia, idzie z nami i przez nas głosi Ewangelię.

Jednak wyjątkowo głęboko w pamięci zapisał się mój pobyt w Rzymie w grudniu 2001 r. Miałam zleconą posługę wizytacji naszej siostrzanej wspólnoty. Towarzyszyło mi ciche pragnienie spotkania się z Ojcem św., ale wiedzieliśmy, że ze względu na stan zdrowia Papieża wizyty były ograniczone. Tymczasem okazało się, że mamy szczęście! Moja cicha nadzieja została spełniona: z Kongregacji przyszła wiadomość, że mamy zaproszenie, aby razem z s. przełożoną domu Lillą Gajdą uczestniczyć w Eucharystii sprawowanej przez Ojca św. w Jego prywatnej kaplicy. Było to 2 grudnia 2001 r., w I niedzielę Adwentu!

Gdy weszliśmy do kaplicy, Papież klęczał zatopiony w Bogu. Był, ale jakby go nie było... Wielkie Milczenie, Wielka Modlitwa... Stwierdziłam w sercu: Ojciec św. cały jest modlitwą!

Rozpoczęła się Eucharystia jak każda inna... Ale dla mnie czas zatrzymał się w momencie, gdy Ojciec św. odwrócił się z wezwaniem: „Módlcie się bracia, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg...”. Znow ten sam (co w Płocku) wzrok, przenikający do głębi duszy... Czułam, że całym sobą mówi do mnie o potrzebie modlitwy za Kościół, świat, w różnych aktualnych intencjach. Modlić się... Ciągle miałam jej niedosyt; Mieszały się ze sobą uczucia nieudolności, słabości i pragnienia, by być w Sercu Boga, trwać w Jego Miłości... Wychodziłam ze spotkania Eucharystycznego z wielkim głodem jak najintymniejszego dialogu z Bogiem.

Kiedy w auli podchodziłam do Ojca św. miałam wrażenie, że ogarnia mnie coraz bardziej świętość; że Jego duch przychodzi do mnie. Gdy klęczałam przed naszym Ojcem, mówiłam, że Zgromadzenie Służek, Mariówka – modli się za Ojca św. Wtedy powtórzył 3 razy: „Mariówka”... Otrzymałam w darze czarny różaniec... od Tego, który mówi milczeniem, słucha, emanuje pokojem i błogosławi.

Różaniec od Ojca św. trzymam jak światło w ciemności! Nie tylko w tajemnicach światła, które ogłosił 7 X 2003 r. (uważamy to za dar na 125-lecie istnienia Zgromadzenia). Do tej pory odmawiałam codziennie wszystkie tajemnice. Teraz jest ich więcej. Staram się w miarę możliwości, aby modlitwa była pierwszym „środkiem” jednoczącym mnie z Bogiem.

Trudno opisać, co dziś dzieje się w sercu. Łzy, żal, ale przede wszystkim wdzięczność

– za tak wyraźne świadectwo świętości...

– za ukazany światu prawdziwy obraz Ojcowskiej miłosiernej miłości Boga...

A dla mnie zwyczajnie skojarzenie, że urodził się w 1920 r. jak mój Tata – a więc mam drugiego Ojca...

– za każde słowo orędzia mówionego, pisanego, a szczególnie „Vita consecrata”...

– za Człowieka, który pozwolił prowadzić się Duchowi Świętemu – pozwolił WIAC, gdzie On chciał..., pozwolił się „brać, rozdawać” jak Chleb i nieść na skrzydłach Miłości...

– za całkowite „Totus Tuus”...

Zostawiony Testament Ojca św. jest dla mnie wzorem i wezwaniem do praktykowania prawdziwego ubóstwa – wszystko w Bogu!

Doczekałam łaski kanonizacji 27 kwietnia 2014 r., którą przeżywałam na Jasnej Górze. Świadomość, że mam świętego, z którym mogłam się spotkać, ma duże znaczenie dla osobistej relacji i pewności wstawiennictwa w Niebie! Mam po tamtej stronie Kogoś, kto na mnie znacząco patrzył... Ufam, że pamięta, a teraz widzi jeszcze wyraźniej i może skuteczniej wspierać na drodze do domu Ojca.

REPORTAŻ

s. *Maria, pasterzanka* (Bouar 2014)

W SERCU AFRYKI

W środku kontynentu afrykańskiego, w tzw. strefie równikowej, leży kraj o nazwie Republika Środkowoafrykańska lub Republika Centralnej Afryki, w skrócie RCA. W języku sango, którym posługuje się większość plemion zamieszkujących ten kraj, nazywa się Be Africa, czyli Serce Afryki.

Czym wyróżniał się ten kraj i czym zasłużył na tak piękną nazwę? Bogactwem przyrody? Na pewno. Ma tętniącą życiem dżunglę tropikalną, rozciągającą się w południowej części kraju, graniczącą z Kongo, zarówno z Brazaville, jak i Demokratyczną Republiką Konga¹, aż po rozległe obszary sawanny, poprzez które od strony północnej sąsiaduje z Czadem. Jak większość obszarów Afryki, również ziemia środkowoafrykańska kryje w sobie złoża różnorodnych bogactw naturalnych, od złota i diamentów, po ropę naftową... Czemu więc tak obficie wyposażony przez Stwórcę skrawek ziemi, obszarowo dwa razy większy niż Polska, jest dzisiaj sercem, które cierpi, zaliczany do najbiedniejszych i najsłabiej rozwijających się państw Afryki?

Do tego kraju, pełnego pytań, na które nie można znaleźć jednoznacznych odpowiedzi; do ludzi, którym bardzo trudno jest połączyć dotychczasowe plemienne życie ich wiosek z coraz silniej zadawającym się wśród nich „cywilizowanym” światem, do młodego Kościoła, potrzebującego wsparcia i modlitwy starszych w wierze Wspólnot, od ponad trzydziestu lat posyłani są polscy misjonarze.

W styczniu 2009 roku, jako pierwsze polskie siostry, rozpoczęłyśmy posługę misyjną w RCA. Kontakt z Afryką był szokujący. Począwszy od lądowania ogromnego samolotu linii Air France na wąskim, niewidocznym dla pasażerów pasie asfaltu (miałam wrażenie, że lądujemy na łące), poprzez ciepło powietrza, które nas przywitało na bardzo małej płycie lotniska w stolicy kraju Bangui, aż po odwiedzinę w wiosce pigmejskiej.



Zderzenie się tak różnych światów było dla mnie bardzo silnym doświadczeniem. Wszystko to, co przeciętny Europejczyk wie o Afryce w teorii, okazuje się bardzo dalekie od rzeczywistości, gdy się ją dotknie już nie turystycznie...

¹ Republika Konga i Demokratyczna Republika Konga, państwa afrykańskie, położone w jej środkowej części, powstałe z kolonii belgijskiej (do 1908 – Wolne Państwo Kongo, potem do 1960 r. – Kongo Belgijskie). Z tej kolonii powstał Zair (nazwa obowiązująca w latach 1971-1997, później nazwany DR Konga) i Republika Konga (*Kongo-Brazzaville*) [przyp. Red.].

Naszą wspólnotę siostrzaną tworzyłyśmy we trzy, dla każdej z nas było to nowe doświadczenie zarówno apostołstwa, jak i życia zakonnego w tak innych realiach. To pionierska w historii Zgromadzenia posługa misyjna! Pierwszą naszą misją było Bagandou, wioska ukryta w dżungli tropikalnej na południu kraju. Pierwotnie była to placówka dojazdowa misjonarzy ze stolicy. Po utworzeniu nowej diecezji M'Baiki powstała tu parafia pod wezwaniem św. Piotra Apostoła, którą rozbudowali polscy misjonarze z diecezji tarnowskiej. Tam, w małej wiosce, w której kończy się droga, Polacy wybudowali szpital, w którym leczeniem objęci są w pierwszej kolejności Pigmeje². W tym właśnie szpitalu, który jest ciągle rozbudowywany i modernizowany, pracowałyśmy przez ponad dwa lata. Doświadczenie pracy pielęgniarzkiej w tak innych warunkach, niż europejskie, odpowiedzialność prowadzenia szpitala bez pracującego na stałe lekarza, jest wyjątkowe i cenne, utwierdza w przekonaniu, że Pan Bóg jest wielki i czuwa nad każdym swoim stworzeniem. Włączyłyśmy się też w życie parafii, towarzysząc dzieciom i młodzieży ze wspólnoty „Aita kwe”, co tłumaczy się na język polski: „wszyscy braćmi i siostrami”. Współpraca księży, świeckich misjonarzy, wolontariuszy i nas sióstr, tworzących razem jedną wspólnotę misyjną, zatroskaną o tych, których Bóg wybrał i umiłował, zanim posłał do nich swoich uczniów, była dla nas bardzo mocnym przeżyciem zbawczej misji Kościoła, w którym Duch Święty nie przestaje dokonywać dzieła Miłości.

Ogromne obszary lasów tropikalnych, które niestety w wyniku rabunkowej gospodarki państwa zmniejszają się z roku na rok, stanowią naturalne środowisko życia Pigmejów z plemienia Aka. Prowadzą oni koczowniczo-zbieracki tryb życia, tworząc prowizoryczne wioski. Trwają one tyle czasu, na ile wystarczy żywności w lesie, a gdy już nie ma nic do zbierania, czy upolowania, przenoszą się w inne miejsce i zakładają nową wioskę. Taki styl ich życia czyni wręcz niemożliwą pracę ewangelizacyjną wśród nich. Misjonarze podejmują przeróżne starania, aby zatrzymać ich jak najdłużej w jednym miejscu, co by umożliwiło zawiązanie wspólnoty Kościoła, zorganizowanie szkoły dla dzieci i objęcie wszystkich opieką medyczną.

Posługę dla drugiej wspólnoty w oddalonej o ponad 700 km diecezji Bouar podjęłyśmy już po ośmiu miesiącach pobytu w Afryce. Pojechała tam jako pierwsza s. Renata, rozpoczynając przygotowanie do prowadzenia diecezjalnej hurtowni leków. Pierwsze Boże Narodzenie w Afryce świętowałyśmy już

² Pigmeje (z gr. *pygmaios*, „mały jak pięść” od *pygmē* „pięść; boks”), ludy negroidalne, zamieszkujące dżungle Afryki Środkowej, charakteryzuje je niski wzrost, wahający się od 140 do 150 cm. Częściowo prowadzą koczowniczy tryb życia, zajmując się łowiectwem i zbieractwem. Zamieszkują różne regiony w Afryce równikowej. Ich populacja liczy około 100 tys. osób. Stanowią małe, odrębne społeczności i nie posługują się wspólnym językiem ani nie mają świadomości wspólnej historii [przyj. Red.].

w dwóch małych wspólnotach, oddalonych od siebie o dwa dni drogi. Jak pokazało życie, to diecezja Bouar stała się terenem naszej pracy misyjnej dziś. Po opuszczeniu Bagandou i lasów tropikalnych, przenieśliśmy się wszystkie do północno-zachodniej części kraju, którą zamieszkują między innymi Gbajai pasterskie plemiona Mbororo. Mamy tutaj dwie wspólnoty: w Bouar już piąty rok i w Ngaunday od dwóch lat. W każdej wspólnocie są trzy siostry.

W tym obszarze kraju teren jest na ogół górzysty i prawie na całym rozciąga się sawanna, co pozwala na wypasanie bydła. Więc tutaj można, co jest bardzo istotne, kupić mleko, ale tylko Mbororo mają zwyczaj picia mleka. Złe nawyki żywieniowe i w dużym stopniu ignorancja rodziców powodują, że duży procent dzieci w wieku do pięciu lat jest niedożywionych i – niestety – znaczna część z nich z tego powodu umiera. To właśnie niedożywione dzieci objęte są naszą troską szczególnie w Ngaunday, gdzie stałą kontrolą i częściowym dożywianiem objętych jest ponad trzysta dzieci. Na terenie tej misji jest także liczna grupa niewidomych, którzy stracili wzrok na skutek ukąszenia przez muchę [zw. czarną muchą], żyjącą nad brzegiem przepływającej tam rzeki. Oni także objęci są stałą pomocą ze strony misji. Podstawową jednak posługą siostr jest prowadzenie szkoły. Wszystkie te trzy aktywności na terenie misji przejęliśmy od włoskiego Instytutu św. Katarzyny, którego członkinie, starsze już dziś panie, pracowały tutaj pięćdziesiąt lat. We współpracy z kapucynami, prowadzącymi tamtejszą misję, utworzyły struktury bardzo dobrze funkcjonujące do dziś. Na szczególną uwagę zasługują szkoły: dwie podstawowe oraz zawodowe: krawiecka dla dziewcząt i stolarska dla chłopców, prowadzona przez braci kapucynów. W obydwu szkołach podstawowych uczy się około tysiąc dzieci. Poziom edukacji w państwie obniża się z roku na rok, duży procent dzieci w ogóle nie jest posyłanych do szkoły, a wśród tych, które zaczynają naukę, znaczna część kończy ją na poziomie trzech lub czterech klas szkoły podstawowej, nie umiając niestety ani dobrze pisać, ani czytać. Zatem wspieranie szkolnictwa w bardzo różny sposób jest jednym z głównych wyzwań dla pracy misyjnej.

Wspólnota w Bouar mieści się na terenie kurii diecezjalnej, której pasterzem jest włoski kapucyn, bp Armando Giani. Początki to prowadzenie diecezjalnej Hurtowni Leków oraz Centrum Animacji Misyjnej, które opiera się przede wszystkim na prowadzeniu czegoś w rodzaju polskiego domu pielgrzyma. Jednakże tu nie ma pielgrzymów, dom służy zatem misjonarzom i członkom różnych organizacji pomocowych, którzy zatrzymują się na nocleg lub na dłuższy czas. Stopniowo siostry zaczęły angażować się także w pracę z dziewczętami, które często już w wieku kilkunastu lat mają dziecko i niestety w większości nie chodziły do szkoły nigdy albo tylko przez parę lat. Pomagają im zarówno w Parafialnym Domu Kultury św. Kizito, który organizuje kursy podstawowe z zakresu nauczania, jak i zawodowe z krawiectwa, oraz indywidualnie, proponując pracę i wspierając w trudnościach. Kolejna

aktywność, to pomoc duszpasterska w wioskach, które objęte są posługą braci kapucynów. W sześciu kaplicach dojazdowych siostra pomaga w katechezie, opiekuje się grupami tancerek, które podejmują służbę w czasie liturgii, tak jak nasi ministranci, i Legionu Maryi. To bardzo istotny element pracy misyjnej – głoszenie Jezusa i Jego przebaczącej Miłości, której tak bardzo potrzeba na tym kontynencie, wciąż miotanym różnego rodzaju konfliktami.

Od stycznia 2013 w RCA trwa wojna. Najemne wojska czadyjskie i sukańskie wkroczyły na teren środkowoafrykański i w marcu dokonały zamachu stanu, jak to zwykle odbywa się w państwach afrykańskich, które same są zbyt słabe, by zapewnić stabilność polityczną i gospodarczą kraju. Sytuacja jednak wymknęła się spod kontroli i po roku, na początku Roku Pańskiego 2014, wojna wciąż trwa i pochłonęła już tysiące ofiar, w większości ludność cywilną. W połowie grudnia do RCA wkroczyły zbrojne siły Narodów Zjednoczonych, reprezentowane przez żołnierzy francuskich, którzy mają przywrócić stabilność polityczną. Jednak pomimo ich obecności wojna zamiast słabnąć, przybiera na sile... Oficjalnie wiadomo także, że Polska zadeklarowała się wesprzeć siły francuskie. Ten fakt pokazuje, że pomimo niezrozumiałej zmo- wy milczenia w mediach ogólnoswiatowych o wojnie, która trwa już od roku, informacja o tragicznej sytuacji Środkowoafrykańczyków, została w końcu przekazana opinii publicznej! W Dzień Narodzenia Pańskiego 2013 papież Franciszek dodał nadziei cierpiącym w Sercu Afryki, przypominając, że Bóg nikogo nie zapomina! Wszystkich wezwał do modlitwy w intencji Republiki Środkowoafrykańskiej, w intencji kraju, o którym cały świat zapomniał.



Bóg, wzywając nas od udziału w posłudze misyjnej Kościoła, dał nam stanowić część Jego zranionej Owczarni w Sercu Afryki, w kraju, który doświadczał biedy w każdym wymiarze życia społecznego i politycznego, a dziś jest tak mocno zraniony przez wojnę, która wciąż oddala prawdziwy pokój, zarówno ten, który stanowi o suwerenności państwa, jak i ten, który powinien zamieszkiwać w sercach ludzi, rodząc przebaczenie i pojednanie. Doświadczenie tych zaledwie kilku lat

pracy misyjnej ubogaciło nas bardzo i otworzyło nasze oczy i serca na warunki życia wspólnot naszych Braci i Sióstr w wierze, tak różne od tych, jakie ma nasz Kościół w Polsce! Oczy Kościołów misyjnych są zwrócone w stronę Kościoła polskiego, tak bogatego w powołania i w wiernych; by był również bogaty w miłosierdzie względem Braci, którzy bardzo potrzebują pomocy!

ŚRODKI PRZEKAZU

Marzenna Straszewicz

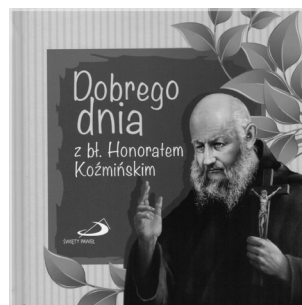
Z Różą na każdy dzień, wybór i oprac. Oliwia Kusek,
korekta Ewa Stuła, oprac. graficzne Ewa Burdzicka,
Edycja św. Pawła, Częstochowa 2013;

Dobrego dnia z bł. Honoratem Koźmińskim, wybór Oliwia Kusek,
korekta Ilona Kisiel, oprac. graficzne Ewa Burdzicka,
Edycja św. Pawła, Częstochowa 2013;

Z Elizą na każdy dzień, wybór i oprac. Daria Małgorzata Koman,
Edycja św. Pawła, Częstochowa 2014.

Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi (honoratki) wydały w 2013 r. wybór myśli z pism swojej Założycielki, Sługi Bożej, m. Anieli Róży Godeckiej. W tym samym roku podjęły wysiłek opracowania nowego wyboru myśli Założyciela, bł. Honorata Koźmińskiego. Ich śladem poszły w następnym roku Siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza (obliczanki) i wydały myśli swojej Założycielki, m. Elizy Cejzik. Dzięki tym inicjatywom otrzymaliśmy zarys duchowości honorackiej w nowym przekazie.

Forma tego przekazu jest oryginalna – nie jest to wykład ani konferencja ascetyczna, lecz drobne perełki, okruchy myśli, skondensowana mądrość sięgająca korzeniami Ewangelii. Tę jedną mądrość otrzymujemy w trzech odmianach, przefiltrowaną przez trzy wybitne Osobowości, zdobytą na trzech różnych ścieżkach duchowych, biegnących wszakże jedną szeroką drogą franciszkańską i honoracką. Na naszych oczach powstaje nieformalna seria pięknych tomików. Nad ich pięknem zewnętrznym czuwa Wydawnictwo Świętego Pawła w Częstochowie. Któż to zrobi lepiej! Oryginalny format tomików – kwadrat o bokach liczących ok. 15 cm – twarda oprawa, okładki kolorowe, a zarazem w jednej tonacji barw: elegancja i spokój. Już spojrzenie na okładkę mówi o rzeczywistości, w którą nas wprowadza. W świecie współczesnych okładek błyszczących prostackimi srebkami i laminatem, biorąc te książeczki do ręki przeczuwamy, że wejdziemy w świat refleksji, ciszy, odważę się powiedzieć: Boga. Wewnątrz – myśli ułożone w porządku miesięcy i kolejnych dni, umieszczone na stroniczkach, ozdobi-



nych dekoracją bordiurową w kształcie i kolorze nawiązującym do motywu graficznego okładki. Harmonia kształtów, barw, motywów... Przyjemność estetyczna.

Estetyka, wrażenie optyczne – to ważny element. Jednak najważniejszy w tych publikacjach jest element duchowy. Książeczki prowadzą nas do źródła odpowiedzi na pytanie: co mi dziś mówi Pan Bóg. Co mówi poprzez swoich



Wybrańców, przez ich doświadczenie duchowe, przez ich odczytanie Świąteł Bożych? Przez „przypadkowe” przyporządkowanie określonej myśli do konkretnego dnia przychodzi do Czytelnika głos Boga. Myśli są rozmaite – a zarazem podobne. Podobne, bo pochodzą z tego samego źródła: słowa Bożego, a różnorodne, bo odczytane przez różne osoby i zaadresowane przez nie do osób różnych, choć podobnych swoją drogą życiową i zaangażowaniem religijnym.

W każdym tomiku można zaobserwować różne metody układania myśli. Czasami wygląda to na przypadkowe włożenie treści w konkretną datę, kiedy indziej treść została dopasowana do obchodu liturgicznego, do osoby Świętego, patrona dnia, do historycznego wydarzenia z życia Kościoła. Być może Redaktorzy kolejnych tomików – a mamy nadzieję, że pojawią się następne – będą korzystali z doświadczeń Poprzedników.

Wydanie myśli bł. Honorata jest kolejną wersją tego rodzaju wyborów. Poprzednie to m.in. związana z beatyfikacją publikacja opracowana przez o. Gabriela Bartoszewskiego OFMCap pt. „Patron zawierzenia i wytrwania: Okruchy myśli Bł. Honorata Koźmińskiego, kapucyna (1829-1916)”, wydana przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej w 1989 r. Inna ważna pozycja to Kalendarz, opracowany przez siostry ze Zgromadzenia Służek NMPN w 2007 r. z okazji przewodniczenia przez nie Wielkiej Nowennie przed 100-leciem śmierci Błogosławionego Założyciela. Kalendarz ten, zawierający teksty Błogosławionego, przeznaczone na kolejne dni roku, ma oryginalny, wyjątkowy układ podający tylko miesiące i daty, bez nazw dni tygodnia. Kalendarz ten jest więc aktualny w każdym roku.

Autorka wyboru omawianego tu tomiku: „Dobrego dnia z bł. Honoratem Koźmińskim” postawiła sobie za zadanie poszerzenie zakresu dotychczasowych wyborów. Zwiera on maksymy „uniwersalne”, jak pisze Autorka we Wstępie (s. 5-6), zaadresowane do każdego czytelnika tak, by odnalazł w nich mądrość życiową dla siebie.

Rodzina Honoracka i Kościół w Polsce otrzymali w darze piękne publikacje, bogate duchowo i edytorsko. Oby trafiły do księgarń i stały się dostępne dla każdego czytelnika, który poszukuje pięknych pereł ewangelicznych.

Olivia Kusek

Z Eleonorą na każdy dzień, wybór i oprac. Marzenna Straszewicz, Zofia Sagan,
korekta Ewa Stuła, oprac. graficzne Ewa Burdzicka,
Edycja św. Pawła, Częstochowa 2014.

Kontynuując serię wydawniczą *myśli na każdy dzień* z założycielami Rodziny Honorackiej (bł. Honoratem i współzałożycielkami zgromadzeń), sługi Jezusa opracowały wybór myśli z pism współzałożycielki Zgromadzenia, m. Eleonory Motylowskiej. Jest to już czwarta pozycja tej serii, która ukazała się w Edycji Świętego Pawła.

Tomik zawiera myśli, pouczenia, zachęty i osobiste zwierzenia m. Eleonory – kobiety zawierzenia, które, jak podkreślono we Wstępie, pomagają znajdować bliską relację z Bogiem i odczytywać w swoim życiu Jego wolę. Można w nim odnaleźć ducha franciszkańskiego oraz bł. o. Honorata Koźmińskiego, który był przewodnikiem m. Eleonory na drodze powołania zakonnego.

Treść, podobnie jak w wydanych wcześniej tomikach, została dopasowana do obchodu liturgicznego, do osoby świętego patrona dnia czy do historycznego wydarzenia. Format i szata graficzna nawiązuje do poprzednich pozycji tej serii. Podobnie jak poprzednie książeczki, ta też została wydana efektownie duchowo i edytorsko.

Na każdy dzień możemy karmić się cennymi radami Tej, która zawierzyła Panu Bogu we wszystkim, i odnajdować w nich wskazówki, w którą stronę zdążać do świętości.



BIOGRAMY

Angelika Janina Kulikowska, WNO

SIOSTRA TERESA

ZOFIA LISIŃSKA (1923-1951)¹



Zofia Lisińska, imię zakonne: *s. M. Teresa od Dzieciątka Jezus* (1923-1951), Wynagrodziicielka Najświętszego Oblicza. Juniorystka, zmarła w wieku 28 lat. W pamięci i przekazie świadków życia: sióstr Zgromadzenia WNO i rodziny naturalnej, pozostało przekonanie o jej wyjątkowej świętobliwości.

Urodziła się 3 marca 1923 r. w Zamościu. Pochodziła z rodziny inteligenckiej i głęboko religijnej. Ojciec Stanisław ukończył studia w Wiedniu oraz seminarium nauczycielskie w Zamościu. Był nauczycielem matematyki i języka niemieckiego oraz innych przedmiotów w szkole handlowej oraz podstawowej w Zamościu. Pełnił również funkcję dyrektora szkoły wieczorowej. Matka Teodozja z d.

Bazyłska była absolwentką szkoły gospodarczej w Łańcucie. Zajmowała się wychowywaniem pięciorga dzieci. Jednakże szybko je osierociła; zmarła na tyfus. Jej brat, Sylwester Bazyłski, był kapłanem diecezji przemyskiej.

Zofia była najmłodsza spośród rodzeństwa. W chwili śmierci matki miała zaledwie sześć miesięcy. Pozostawała pod opieką ojca i starszego rodzeństwa, a zwłaszcza siostry Ireny. W dzieciństwie i młodości odznaczała się pogodnym usposobieniem oraz delikatnością wobec innych. Nie sprawiała trudności wychowawczych, ze spokojem i uwagą przyjmowała każde pouczenie. W domu rodzinnym panowała atmosfera religijna, kultury słowa i szacunku dla ludzi. Dużą wagę przywiązywano do przeżywania niedzieli w duchu chrześcijańskim.

Kiedy ojciec po kilku latach od śmierci żony zawarł powtórnie związek małżeński, Zofia zaakceptowała nową sytuację rodzinną. Swoje rodzeństwo uczyła szacunku i uległości względem macochy. Przyrodnią siostrę Mirosławę

¹ Opracowano na podstawie Akt personalnych s. Teresy Zofii Lisińskiej w Archiwum Domu Głównego Zgromadzenia WNO w Warszawie, ul. Zawodowa 25: AWNO, C III-2,1-30 (w tym: świadectwa sióstr, rodziny i znajomych oraz listy s. Teresy do rodzonej siostry Ireny Lisińskiej).

traktowała zawsze z pełną akceptacją jak swoją rodzoną siostrę, okazując jej wiele troski i życzliwości.

Tadeusz, najstarszy brat, był księdzem w diecezji lubelskiej. Po wybuchu II wojny światowej, w październiku 1939 r. trafił wraz z innymi kapłanami do obozu na Majdanku w Lublinie, a następnie przewieziony został do hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu. Był poddawany zbrodnictwym eksperymentom pseudomedycznym. Wycieńczony wszczepionymi chorobami, zakończył życie w 1940 r., mając zaledwie 29 lat. Zofia bardzo mocno przeżywała jego pobyt w obozie. Na dowód troski i solidarności z ukochanym bratem podjęła surowy post i wiele modliła się za niego. Wiadomość o jego śmierci była ciosem zarówno dla niej, jak i dla całej rodziny.

W 1939 r. Zofia ukończyła sześcioklasowe Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Zamościu, uzyskując tzw. małą maturę. Uczyła się wzorowo, była systematyczna. Jej serdeczne i życzliwe usposobienie sprawiało, że miała wiele koleżanek. Pożytecznie spędzały razem czas na nauce i dobrej rozrywce, chodząc m.in. do teatru. W ten sposób realizowały motto: *Bądźcie ukochanej Ojczyzny podporą*, znajdujące się nad głównym wejściem do gimnazjum, którego założycielem był hr. Jan Zamojski.

Zofia bardzo mocno przeżyła wybuch II wojny światowej. Po wkroczeniu Niemców do Zamościa całą noc spędziła na modlitwie w kościele. Chęć i potrzeba modlitwy dawały się zauważyć u niej już w okresie dzieciństwa, często klękała do modlitwy, chociaż nikt jej do tego nie nakłaniał. Dla starszego rodzeństwa stawała się dlatego z czasem radykalnym przykładem praktykowania żywej wiary w Boga. Przypominała im o niedzielnej Mszy św., spowiedzi i Komunii św. W sprawach wiary była odważna i konsekwentna.

Z biegiem lat pragnienie rzeczy duchowych jeszcze bardziej się w niej pogłębiło. W 17. roku życia przeczytała *Dzieje duszy* św. Teresy. Prawdopodobnie pod wpływem tej lektury zdecydowała się wstąpić na drogę życia zakonnego. W 1941 r. zgłosiła się do Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi w pobliskich Łabuniach. Jednakże po kilku dniach pobytu wystąpiła. Jedną z przyczyn, dla których wróciła do domu, było ujawnienie się choroby. Wkrótce potem znalazła się w szpitalu we Lwowie, gdzie była operowana. Tutaj zaopiekowała się nią jej siostra Irena.

Po powrocie ze szpitala Zofia zamieszkała u niej i rozpoczęła pracę w firmie handlowej. Od tego czasu codzienne uczestniczyła we Mszy św. oraz często przystępowała do sakramentów św. Był to okres intensywnego pogłębienia się jej życia duchowego. O sprawach Bożych potrafiła mówić z wyjątkową łatwością, zamiłowaniem i mądrością. Posiadała jakieś wewnętrzne światło, które promieniowało dobrocią na otoczenie. Doświadczała tego zarówno jej siostra Irena, jak też inne osoby stykające się z nią. Zauważała to również pewna siostra zakonna i zaproponowała jej wstąpienie do swego zgromadzenia, które miało dom w Częstochowie. Zofia zgodziła się i pod koniec listopada 1943 r.

wyjechała wraz nią. Po przybyciu do Częstochowy okazało się jednak, że ów klasztor zajęli Niemcy, a siostry zostały wysiedlone. W tej sytuacji Zofia znalazła tymczasowo schronienie u swego wuja Ignacego Bazylskiego, brata matki, który był dyrektorem banku.

Przez dwa miesiące tułała się po Częstochowie w poszukiwaniu pracy i miejsca dla siebie. W tym czasie, mimo wielkiego pragnienia wstąpienia na drogę życia zakonnego, nękała ją poczucie niegodności. Oto już dwie próby podjęcia tego sposobu życia spęłżyły na niczym. Myślała więc, aby poświęcić się służbie innym, pracując na rzecz chorych czy sierot, ale nie będąc zakonnicą. Nie chciała też pracować dla pieniędzy czy zysku, ale jedynie w zamian za utrzymanie. Tak rozmyślając, pełna niepokoju, szła któregoś dnia ulicą Katedralną, przy której pod numerem 9 siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza – wysiedlone przez Niemców ze swego domu mieszczącego się w pobliżu Jasnej Góry – prowadziły Dom Dziecka. Spotkała ją wówczas jedna z sióstr obliczanek i widząc na jej twarzy smutek, rozterkę, zapytała, czego poszukuje. Odpowiedź Zofii była jednoznaczna. Zofia została przyjęta bardzo życzliwie przez siostry. Początkowo zamieszkała jako osoba świecka, pracując z wielkim oddaniem jako pomoc przy dzieciach. Po trzech miesiącach przyglądania się życiu sióstr, oddanego Bogu i osieroconym dzieciom, podjęła decyzję wstąpienia do Zgromadzenia.

W dniu 15 maja 1944 r. została przyjęta do postulatu. Była szczęśliwa, gdyż jej pragnienie bycia z Jezusem i na służbie dla innych zrealizowało się. Jednak przyszło kolejne dotkliwe wydarzenie. Jesienią 1944 r. Zofia została schwytana przez Niemców w ulicznej łapance i wywieziona na przymusowe roboty w okolicy Złotego Potoku k. Częstochowy. Praca ponad siły przy kopaniu rowów, stanie w wodzie, zimno i głód spowodowały szybkie wyczerpanie organizmu i chorobę. Pod wpływem starań sióstr i jej wuja, powróciła do domu zakonnego, lecz stan zdrowia pogarszał się, miała gruźlicę płuc. Pomimo tego, 22 lutego 1945 r. rozpoczęła nowicjat. Otrzymała imię zakonne i tajemnicę świętej z Lisieux: Teresa od Dzieciątka Jezus.

W okresie nowicjatu s. Teresa w pełni uświadomiła sobie poważny stan swego zdrowia i to, że jest obciążeniem dla Zgromadzenia w tak trudnych czasach. Postanowiła wrócić do domu rodzinnego, co już uzgodniła z siostrą przełożoną. Ta decyzja bardzo ją kosztowała, ponieważ pragnęła trwać na drodze powołania. Nie spała całą noc i wtedy doznała wizji cierpiącego Chrystusa, w koronie cierniowej, który z krzyżem na ramionach zwrócił się do niej tymi słowami: „Ty nie chcesz nieść krzyża, to ja za ciebie poniosę”. (O tym wydarzeniu, na polecenie spowiednika i z wielką pokorą s. Teresa opowiedziała m. Gertrudzie M. Salach, ówczesnej przełożonej generalnej Zgromadzenia, na krótko przed swoją śmiercią). Pod wpływem tej wizji natychmiast zmieniła decyzję. Pozostała w Zgromadzeniu z przeświadczeniem, że taka jest wola Boża, aby tu cierpiała.

Od 1946 r. s. Teresa przebywała i była leczona w Otwocku, gdzie – ze względu na chorobę za zgodą kard. Augusta Hlonda, ówczesnego prymasa Polski – złożyła w dniu 31 grudnia 1946 r. pierwszą profesję zakonną. Gruźlica czyniła coraz większe postępy. Leczenie w szpitalach specjalistycznych we Wrocławiu, w Otwocku i Mrozach nie przyniosło żadnej poprawy. Pacjentkę skierowano do Sanatorium Przeciwgruźliczego w Rudce k. Białegostoku. Tutaj okazało się, że wszelka pomoc medyczna jest już bezskuteczna. Po kilku miesiącach przywieziono s. Teresę do domu zakonnego w Otwocku przy ul. Żeromskiego. Dnia 30 kwietnia 1951 r. złożyła warunkową profesję wieczystą. W trzy dni po tym, uzyskując absolicję z rąk ks. Ludwika Wolskiego, miejscowego proboszcza, 3 maja, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego i zarazem w święto Królowej Polski, zakończyła życie. Pochowana została na cmentarzu w Otwocku.

S. Teresa (zwana popularnie przez siostry Zgromadzenia Terenią) od samego początku życia zakonnego dała się zauważyć jako osoba bogata wewnętrznie, od której „tchnęło świętością”. Według relacji sióstr, emanował z niej jakiś przedziwny pokój wyrażający się na zewnątrz w postawie delikatnej, cichej, skupionej, a zarazem bardzo serdecznej i otwartej na bliźnich. Doświadczały tego postulanci, których s. Teresa była opiekunką przez pół roku. Nigdy nie mówiła źle o innych, nawet wtedy, gdy dostrzegała ich niedociągnięcia, natomiast wobec siebie była zawsze surowa i wymagająca. Umiała także czasem upomnieć siostry, ale czyniła to w sposób taktowny i delikatny. W okresie choroby często podkreślała i smuciła się, że jest mało przydatna Zgromadzeniu. Potrafiła cierpieć w zupełnym milczeniu, bez skargi, bez jakichkolwiek wymagań. W całym życiu zakonnym praktykowała skrajne ubóstwo, pragnąc upodobnić się do Jezusa ubogiego, pokornego i przyjmującego na siebie każde cierpienie. Ceniła nade wszystko wartości nie z tego świata. W liście z 20 marca 1951 r. do rodzonej siostry, Ireny Lisińskiej, napisała: *O jakże warto dążyć do Nieba. Przyjemności ziemi są niczym.*

Szczególną cechą jej duchowości było całkowite nastawienie się na realizację woli Bożej, potrafiła być posłuszna w najmniejszych rzeczach. Chorobę, cierpienie, świadomość nieuchronnej śmierci przyjęła również jako wyraz działania Bożej Opatrzności, mimo że bardzo pragnęła żyć. Jadwiga Knaus, przyjaciółka Ireny Lisińskiej, która poznała Zofię (s. Teresę) w 1942 r. we Lwowie, po wielu latach od jej śmierci napisała: *Mamy kogoś tak dobrego i bliskiego w Niebie, kto się za nami wstawia i nas oczekuje. Ile razy myślę o Zosi, robi mi się na duszy jaśniej i czuję dalszy z nią kontakt, który też pomaga mi być bliżej Boga.*

Oto ogarnięty łaską Pana błogosławiony Honorat Koźmiński z Białej Podlaskiej, zakonnik oddany wspaniałomyślnie i do końca swemu ideałowi Brata Mniejszego-Kapucyna. Prawdziwy syn duchowy św. Franciszka. Kapłan i apostoł. Wytrwały szafarz sakramentu przebaczenia i pojednania, a jego heroiczna wprost postęga w konfesjonale była prawdziwym kierownictwem duchowym. Posiadał głęboki dar odkrywania i ukazywania dróg Bożego powołania. Był człowiekiem wytrwałej modlitwy, zwłaszcza adoracji Najświętszego Sakramentu. Zatopiony w Bogu, był równocześnie otwarty na rzeczywistość ziemską. Naoczny świadek jego życia powiedział, że „chodził zawsze z Bogiem”.

św. Jan Paweł II

RODZINA HONORACKA

Bracia Doloryści • Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszeo Serca Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo • Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza